

Rozdział 2: Okres Logroño (1915-1920).

1. "Wielkie Miasto Londyn". 2. Instytut w Logroño. 3. Dojrzewanie młodego człowieka. 4. Ślady na śniegu. 5. W seminarium w Logroño. 6. Kapłaństwo i kariera kościelna.

24-08-2018

Okres Logroño (1915-1920).

1. „Wielkie Miasto Londyn”

Podczas ostatnich miesięcy pobytu w Barbastro Josemaría całkowicie

poświęcił się nauce. „Pozostawił dobre wspomnienia u kolegów i profesorów ze szkoły. Wszyscy żałowaliśmy, że się wyprowadza” - zapewnia jeden z jego dawnych szkolnych kolegów[1].

W czerwcu 1915 roku pojechał na egzaminy do Instytutu w Leridzie. Otrzymał dobre oceny z francuskiego, historii Hiszpanii i najwyższą ocenę z geometrii. Z kolei z łaciny dostał tylko dostateczny, gdyż zawiodły go nerwy i nie potrafił swobodnie się wyśłowić, mimo nadziei, jakie pokładali w nim profesorowie[2].

W pierwszych dniach lipca rodzina jak zwykle udała się do Fonz, by spędzić tam lato. Pozbawiony towarzystwa ojca, który znajdował się wówczas w Logroño, Josemaría zajął się lekturą, chcąc zapomnieć o troskach ostatnich miesięcy. Zamiłowanie do książek przejawiał

od małego. Don José kupował mu mnóstwo bajek i zaprenumerował mu czasopismo dla dzieci „Chiquitín”. Także ojciec wypoczywał z książką w ręku, lubił też na bieżąco śledzić, co działo się na świecie: wydarzenia polityczne i religijne, gospodarcze i kulturalne. Jego ulubionym dziennikiem była „La Vanguardia Española”, a z czasopism czytywał „La Ilustración Española” oraz „Blanco y Negro”[3].

Mając wiele wolnego czasu chłopiec zaczytywał się powieściami Julesa Verne’a. Te fantastyczne książki przygodowe, w których stale przewijał się ciąg egzotycznych krain i zwyczajów, zwrotów fabuły i niewyobrażalnych niebezpieczeństw pochłaniały całą jego uwagę. Jednak kiedy autor oddawał się skomplikowanym opisom naukowym, Josemaría szybko przerzucał kartki w poszukiwaniu dalszej akcji[4].

Z Fonz wrócili do Barbastro w początkach września, jak tylko dotarła do nich wiadomość, że don José ma już wynajęte mieszkanie w Logroño. Natychmiast opróżnili z mebli i sprzętu dom na ulicy Mayor, w którym przyszły na świat wszystkie dzieci małżeństwa Escrivów, a który od kilku miesięcy nie był już ich własnością[5].

Między 4 i 8 września obchodzono w Barbastro święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny. W tym samym czasie Escrivowie przygotowywali się do wyjazdu. Żegnali się, prawdopodobnie, z bólem serca. W ostatnim okresie donia Dolores starała się zachowywać jak gdyby nic się nie stało. Była niechętna pożegnaniom i pełnej melancholii tęsknocie. Wczesnym rankiem w połowie września, Escrivowie wsiedli do dyliżansu do Hueski. Nie było widać

żadnego krewnego, któryby ich żegnał.

„Pamiętam ich wyjazd pewnego ranka - opowiada Esperanza Corrales. Już zaczął się rok szkolny, ponieważ po odjeździe poszliśmy prosto na lekcje. Donia Lola nie życzyła sobie pożegnań, dlatego przyszliśmy tylko my - przyjaciółki Carmen”[6].

W Barbastro chłopiec zostawiał swoich krewnych i przyjaciół, a także grób trzech sióstr na miejscowym cmentarzu. Wszystko to trwale związało go z niezapomnianą ziemią rodzinną, gdzie już nigdy nie miał zamieszkać, chociaż zawsze śledził uważnie jej losy. Najsmutniejsze wydarzenie miało miejsce w 21 lat od chwili wyjazdu Escrivów, latem 1936 roku, gdy diecezja Barbastro oblekła się żałobą, płacąc ciężką daninę krwi. Ze 140 księży, którzy wchodzili

w skład kleru diecezjalnego, 123 zostało zamęczonych, na czele z biskupem administratorem apostolskim. Podobny los spotkał zakonników. Zabito 9 ojców pijarów, 51 zakonników i nowicjuszy od Niepokalanego Serca Maryi Panny (klaretynów) oraz 20 benedyktynów z klasztoru w Pueyo. Rodzina Escrivów musiała się pogodzić ze stratą kilku krewnych[7].

Później, diecezja Barbastro, która w ciągu 900 lat przeżyła wiele niepokojów, sporów i gwałtów, musiała stanąć wobec innych problemów. Z powodu opróżnienia stolic biskupich na skutek męczeństwa swoich biskupów oraz zniszczeń spowodowanych przez wojnę domową administracja kościelna wymagała reorganizacji. W projekcie reformy znalazła się propozycja likwidacji biskupstwa w Barbastro, w związku z czym już w 1945 roku mieszkańcy szukali

wstawiennictwa prałata Escrivy de Balaguera u nuncjusza papieskiego w Hiszpanii. Josemaría nigdy nie miał w zwyczaju wykorzystywać swego autorytetu, nawet w sprawach dotyczących jego rodziny. Jednak ten przypadek był wyjątkowy[8]. Diecezji udało się przetrwać trudności, chociaż w 20 lat później znalazła się ona ponownie w niebezpieczeństwie. Krążyły nie pozbawione podstaw pogłoski o chęci zniesienia biskupstwa. Mieszkańcy Barbastro musieli po raz drugi zwrócić się do swego znakomitego ziomka, by ten napisał z interwencją do papieża Pawła VI, wyjaśniając racje historyczne, społeczne i duszpasterskie, które stałyby u podstaw decyzji o utrzymaniu diecezji dla dobra Kościoła i jego dusz. Jak mówi w notatce skierowanej do Ojca Świętego: *Chciałbym, na zakończenie, jeszcze raz podkreślić, że jedynie miłość Kościoła i dusz porusza mnie, gdy*

piszę te zdania, prosząc pokornie Ojca Świętego, aby nie znosił diecezji Barbastro[9].

Z upływem czasu jego miłość do swojej małej ojczyzny stawała się jeszcze bardziej wyraźna. Każdy upływający dzień - pisze - sprawia, że czuję się bardziej zjednoczony z najdroższym miastem Barbastro i ze wszystkimi jego mieszkańcami: moje wspomnienia i moje do niego przywiązanie jest bardzo głębokie[10]. Nie było to zwykłe uczucie nostalgii, pogłębione przez upływające lata. Wspomnienia były ściśle związane z pamięcią o trudnej sytuacji, która zmusiła rodzinę do opuszczenia tych ziem. Jego uczucie względem Barbastro było tym bardziej żywe, gdyż wspomnienia o tym mieście niosły ze sobą pamięć o jego ojcu:

Jestem bardzo „barbastreński” i staram się być dobrym dzieckiem

moich rodziców - pisał z Rzymu do burmistrza Barbastro 28 marca 1971 roku. - Niech mi Pan pozwoli powiedzieć, że moja matka i ojciec, chociaż musieli opuścić tę ziemię, wszczepili nam - wraz z wiarą i pobożnością - wiele miłości do tych równin nad Vero i Cinką. Szczególnie pamiętam miejsca związane z moim ojcem, które napełniają mnie dumą i nigdy nie zatrą się w mej pamięci, chociaż wyjechałem stamtąd, gdy miałem 13 lat. Przychodzą mi na myśl anegdoty świadczące o jego hojnym i ukrytym miłosierdziu, głębokiej wierze pozbawionej ostentacji, męstwie w godzinie próby, którą przetrwał w jedności z moją matką i swoimi dziećmi. W ten sposób przygotował Pan moją duszę, poprzez przykład życia mego ojca, pełnego chrześcijańskiej godności i ukrytego heroizmu, zawsze podkreślanych uśmiechem, abym później stał się mizernym narzędziem - z łaską Bożą - w realizacji jego Opatrzności, która

nie oddala mnie od mego najukochańszego ludu. Proszę wybaczyć mi te zwierzenia. Nie mogę ukryć, że te wspomnienia napęłniają mnie radością[11].

Na świętego Mateusza, między 20 a 27 września, Logroño obchodziło swoje święto. Na kilka dni wcześniej Escrivowie zamieszkali w wynajętym przez don Josego mieszkaniu w domu pod numerem 18 przy ulicy Sagasta, który później został oznaczony numerem 12. Mieściło się ono na czwartym piętrze. Nad nimi znajdowało się już tylko poddasze, co zapowiadało chłody w zimie i upały latem. Pan Garrigosa, właściciel przedsiębiorstwa, w którym pracował don José, pomógł Escrivom przy ich pierwszych trudnościach. Jak wspomina Paula Royo, córka jednego z pracowników „zwrócił się do mego ojca z prośbą o pomoc, wraz

z rodziną dla don Josego Escrivy i donii Dolores Albás, którzy przybyli z Barbastro, gdzie ostatnio nie poszczęściło im się”[12].

Interes don Antonia Garrigosa y Borrella prosperował bardzo dobrze. Przedsiębiorstwo nosiło nazwę „Grandes Almacenes de Tejidos” („Wielkie Magazyny Tekstylne”) i miało dwa sklepy w Logroño. Jeden z nich znajdował się na ulicy Estación, gdzie prowadzono „sprzedaż hurtową oraz wysyłkę na prowincję”. Drugi znajdował się na ulicy Portales 28 na rogu San Blas. W tym sklepie o nazwie „La Gran Ciudad de Londres” („Wielkie Miasto Londyn”) klienteli z Logroño oferowano „najświeższe nowinki” epoki. Pan Garrigosa był przedsiębiorczym kupcem, jak pokazują nazwy - nieco zbyt monumentalne - jego sklepu i magazynów. Interes przetrwał długie lata, choć nazwa przedsiębiorstwa

zmieniła się na nieco skromniejszą:
„La Ciudad de Londres” („Miasto
Londyn”)[13].

Logroño, stolica prowincji o tej samej nazwie (dziś stanowiącej autonomiczny region - *Comunidad Autónoma de la Rioja*), przeżywało okres rozkwitu. Liczba jego ludności od 1915 roku, gdy liczyło około 25 000 mieszkańców, znacznie wzrosła. Rozwój demograficzny następował w znacznej mierze na skutek imigracji, napływającej wraz ze wzrostem aktywności ekonomicznej. Region rozciągał się na prawym brzegu Alto Ebro, zawdzięczał tej rzece i jej dopływom żyzność ziem. Bogactwo rolnictwa to przede wszystkim rozległe winnice i plantacje oliwek, pola zbóż i drzew owocowych oraz nawadniane warzywniki. W tym właśnie okresie, podczas pierwszej wojny światowej, kiedy to cała Europa toczyła zmagania, nastąpiła pełna ekspansja

ekonomiczna, gdyż surowce i przetwory produkowane w Hiszpanii, państwie neutralnym, były wysyłane do państw wojujących, zwłaszcza do Francji. Logroño bogaciło się na dużym eksporcie, gdyż obok rozwiniętej produkcji rolnej miało także przemysł przetwórczy - winiarnie, młyny, fabryki konserw owocowych i warzywnych, tłocznie oliwy i masarnie oraz wytwórnie papierosów.

Mieszkańcy Logroño byli spokojnymi prowincjuszami, których omijały wielkie napięcia społeczne i zawirowania polityczne. Panowały wśród nich tradycyjny porządek i praca. Istniała pewna społeczna równowaga, w polityce dominowali liberałowie, których organem była gazeta „La Rioja”, podczas gdy jej przeciwnik „Diario de la Rioja”, określał się jako dziennik

„niezależny i katolicki” oraz konserwatywny.

Zgodnie z prowincjonalną atmosferą don José przywykł do niedzielnych spacerów z rodziną. Elegancko ubrany, w meloniku i z laseczką, spacerował brzegiem Ebro. Jak opowiada Paula Royo: „Obie nasze rodziny prawie każdej niedzieli wychodziły wspólnie po południu, około czwartej, aby zażyć nieco słońca. Zwykle spotykaliśmy się wszyscy na ulicy Sagasta, przechodziliśmy żelazny most na Ebro i podążaliśmy spacerkiem drogą z Laguardii lub prowadzącą do Nawarry... Następnie spotykaliśmy się w domu, gdzie jedliśmy podwieczorek lub bawiliśmy się”[14].

Ulica Sagasta, przy której mieszkali Escrivowie, przecinała się w połowie swej długości z ulicą Mercado, która biegła przez całe Logroño ze wschodu na zachód. Najbardziej

centralna część, z domami o
obszernych i wygodnych
krużgankach, była strefą sklepów i
handlu. Tam właśnie znajdowało się
„Wielkie Miasto Londyn”, na ulicy
Mercado pod numerem 28,
powszechnie znanym jako Pod
Krużgankami 28. Odległość z
mieszkania Escrivów do miejsca
pracy don Josego nie była zbyt
wielka, nawet jak na w Logroño,
gdzie w ogóle nie było mowy o
dużych odległościach. Jako człowiek
punktualny, metodyczny i sumienny,
a był taki aż do dnia swojej śmierci,
miał swoje ustalone zwyczaje.
Niemal każdego dnia wychodził kilka
minut przed siódmą, aby być na
Mszy Świętej w parafii świętego
Jakuba, położonej w pobliżu[15].
Następnie wracał na śniadanie, aby
znowu wyjść za kwadrans dziewiąta
i udać się do sklepu.

W „Wielkim Mieście Londynie”
pracował jako sprzedawca, czyli

osoba odpowiedzialna za obsługę i opiekę nad klientami[16]. Stale przywodziło mu to na myśl nostalgiczne wspomnienie czasów, gdy w Barbastro był właścicielem podobnego interesu. W uznaniu dla jego wykształcenia i pozycji społecznej, a także z powodu wieku i doświadczenia został postawiony ponad wszystkimi pozostałymi pracownikami sklepu. Pensja była jednak skromna. W życiu Escrivów na tysiąc sposobów ujawniało się to, że nie mają zbyt wiele pieniędzy.

Donia Dolores zajmowała się obowiązkami domowymi i była „w tych trudnych momentach ekonomicznego kryzysu, kiedy znaleźli się nieco zdezorientowani w Logroño, prawdziwym oparciem dla swego męża i dzieci”[17]. O gospodyni domu, którą jeden z kolegów Josemaríi poznał i spotykał, opowiadał on, że „była to kobieta, która zawsze utrzymywała atmosferę

domu szlacheckiego zgodnie z tym, z jakiego środowiska pochodziła i w którym się wychowała”[18].

Oczywiście pani domu wykonywała wszystkie domowe roboty, do których nie była przyzwyczajona, korzystając dotychczas z pomocy służby, jednak z radością oddała się domowym obowiązkom.

Według wspomnień Josemaríi były to *bardzo ciężkie czasy*[19], zwłaszcza dla ojca, który wiódł życie pełne trudów i przeciwności, chociaż „był bardzo radosny i z godnością znosił zmianę swej pozycji”[20]. W ten sposób otoczenie, w którym dorastał Josemaría, mimo że sytuacja rodziny była trudna, nie było zatrute smutkiem mającym swe źródło w przeciwnościach, ani naznaczone stoicką rezygnacją wobec nieszczęścia. Wręcz przeciwnie, w domu Escrivów panowała atmosfera pokornej radości wyrosłej na dobrych manierach i dyskrecji.

Ojciec rodziny, o którym mówiło się, że był „naprawdę świętym” [21], dawał najlepszy przykład. Mówili to ci, którzy znali jego przeszłość w Barbastro i teraźniejszość w Logroño, ponieważ don José „miał wiele cierpliwości i zgody na wszystko. Zawsze można było go zobaczyć radosnym. Był przystępny i szczery w obcowaniu. Kroczył przez życie z pełną zawierzenia i radosną rezygnacją, pomimo zwrotów fortuny, jakich doświadczył. Nigdy nie mówił o swoich troskach ani nie narzekał na swą sytuację”[22].

2. Instytut w Logroño

Trzeba było, za wszelką cenę, dobrze wykształcić dzieci. Decyzja ta została podjęta przez małżonków Escrivá jeszcze przed wyjazdem z Barbastro. W Logroño, jako stolicy prowincji, mieściły się odpowiednie instytucje i służby administracyjne. Co zaś się tyczy lokalnego systemu

oświatowego - jak się mówiło wówczas “kształcenia publicznego” - składał się nań Instytut Generalny i Techniczny - państwowy ośrodek szkolnictwa średniego, dwie szkoły pedagogiczne, jedna kształcąca nauczycieli, druga nauczycielki oraz Szkoła Przemysłowa, Rzemieślnicza i Zawodowa.

Josemaríi brakowało wówczas trzech lat do matury. Przeniósł więc swoje osobiste dokumenty szkolne z Instytutu w Léridzie do Instytutu w Logroño i zapisał się jako uczeń niepaństwowy na rok szkolny 1915/1916[23]. Przejście ze szkoły zakonnej prowadzonej przez pijarów do Instytutu było prawdopodobnie dotkliwą zmianą dla Josemaríi. Bardzo możliwe, że w ten sam sposób odbierał to sam don José. Znakomita większość uczniów, uczących się w Instytucie, uczęszczała popołudniami do prywatnego kolegium, aby

powtórzyć przerobiony materiał. Istniały dwa kolegia, które aspirowały do miana “szkół dających dobre wykształcenie”: kolegium świętego Józefa, prowadzone przez marianów oraz kolegium świętego Antoniego, które nie było prowadzone przez zakonników i w związku z tym uznawane było za świeckie, mimo że nosiło imię świętego.

Między szkołą świętego Józefa i świętego Antoniego trwała swego rodzaju rywalizacja, która w szczególny sposób uwidaczniała się w ogłoszeniach i artykułach prasowych[24]. Kolegium świętego Józefa szczyciło się “Pracownią-Muzeum Fizyki, Chemii i Historii Naturalnej; obszerną kaplicą do sprawowania nabożeństw; wewnętrznymi i obszernymi sypialniami dla uczniów z internatu, wygodne i z oknami, obszernym patio, przeznaczonym do zabaw oraz

świeżo odnowionym frontonem”. Kolegium świętego Antoniego podjęło wyzwanie, demonstrując swoje możliwości naukowe. Poza przedmiotami koniecznymi do matury odbywały się tu również “specjalne lekcje kaligrafii, rysunku, francuskiego, angielskiego, niemieckiego i potocznego arabskiego (dość imponująca lista języków obcych, którymi mówiono w państwach zaangażowanych w I wojnę światową). Ostatecznie rywalizację między obiema placówkami rozstrzygały dopiero rezultaty egzaminów, czyli czysta statystyka. I jeśli skoncentrujemy się jedynie na wynikach egzaminów, wydaje się, że “San Antonio” zdobył przewagę nad “San José”[25].

Jednak okoliczność, która najbardziej zaważyła na decyzji małżonków, by posłać Josemarię do kolegium świętego Antoniego nie miała wiele wspólnego z poprzednimi

rozważaniami. Usiłowali uniknąć sytuacji, by ich syn rywalizował z jednym z ich krewnych. “Jego rodzice odrzucili możliwość posłania go do kolegium świętego Józefa, które prowadzili w Logroño ojcowie marianie, ponieważ tam uczył się ich krewny i chcieli uniknąć sytuacji, w której mogłyby pomiędzy chłopcami wyniknąć jakieś napięcia lub niezdrowa rywalizacja”[26].

Josemaría brał udział w lekcjach w instytucie rano, zaś po południu uczył się w kolegium. Natomiast jego siostra Carmen uczyła się w Szkole Pedagogicznej (*Escuela Normal de Maestras*) w Logroño [27].

Instytut w Logroño był nowym budynkiem. Powstał na miejscu, gdzie dawniej znajdował się klasztor karmelitanek[28]. Szkoła dysponowała obszernymi aulami i świetnie wyposażonymi

laboratoriami do nauki fizyki i chemii, a także gabinetem historii naturalnej. Główna fasada budynku wychodziła na ulicę Muro de Cervantes, która była przedłużeniem ulicy Mercado. Z tyłu znajdował się bulwar wśród ogrodów. Wewnątrz obszernego budynku znajdowała się także biblioteka prowincji, Muzeum Reprodukcji Artystycznych (*Museo de Reproducciones Artísticas*), Szkoła Pedagogiczna (*Escuela Normal*) oraz Szkoła Rzemieślnicza i Zawodowa (*Escuela de Artes y Oficios*).

W trakcie trzech lat nauki w Instytucie w Logroño uczeń był w stanie znacznie rozwinąć swoją inteligencję oraz pilność. Ciało pedagogiczne składało się w całości z osób o wysokim poziomie zawodowym i ludzkim. Josemaría uczył się od nich nie tylko podczas lekcji, ale także obserwując postawę moralną i osobisty przykład nauczycieli. Podczas egzaminów na

koniec roku uzyskał wspaniałe oceny. Wystarczy przywołać dokumenty[29]. Oceny z piątej klasy (1916-1917), najniższe, jakie otrzymał podczas swego pobytu w Logroño, zawierają trzy celujące i dwa bardzo dobre. Były więc niższe tylko w porównaniu do jego świetnych stopni w innych latach[30].

Te dwie oceny bardzo dobre, o których wspomnieliśmy, musimy powiązać z całym kontekstem. Jedną z nich chłopiec otrzymał z psychologii i logiki, które wykładał ksiądz Calixto Terrés y Garrido, ksiądz diecezjalny i profesor filozofii od 1912 roku. Ten duchowny cieszył się wielkim prestiżem, gdyż wygrał konkurs na katedrę filozofii przed komisją, której członkowie niechętnie odnosili się do księży. Był kapelanem sióstr szarytek i mieszkał wraz z matką w skromnym domku z ogródkiem. Szczery, pracowity i łagodny, nie miał trudności, by

dawać oceny dostateczne. Jednak był niesłychanie surowy przy wystawianiu dobrych ocen i bardzo trudno było nie tylko o celujący, ale także o ocenę bardzo dobrą. Dlatego nadzwyczajnym wydarzeniem było, gdy w kolejnym roku don Calixto, kiedy egzaminował Josemarię z etyki i prawa, przedmiotu z klasy szóstej, przyznał mu wyróżnienie.

Spośród nadzwyczajnych darów pedagogicznych księdza uczeń wspominał szczególnie głęboki wykład dotyczący marksizmu, jaki wygłosił podczas jednej z lekcji w roku szkolnym 1917-1918, przedstawiając słuchaczom całą jego niedorzeczność.

Profesor i uczeń darzyli się stałą sympatią. Pomijając barierę, jaką stanowiła znaczna różnica wieku, wkrótce się zaprzyjaźnili. Nawet radzili się nawzajem, kiedy Josemaría był już księdzem. Później

przez wiele lat się nie widzieli, aż do czasu jednej z wizyt w Logroño, podczas której dawny uczeń spotkał się z don Calixto. Wówczas staruszek ze wzruszeniem pokazał mu miejsce, które zajmował w klasie, mówiąc głosem drżącym ze wzruszenia: “A ty, chłopcze, właśnie tu siedziałeś!”[31].

Druga ocena bardzo dobra Josemaríi była z fizyki, przedmiotu wykładanego przez don Rafaela Escriche, który poprzednio pracował w Instytucie w Mahón. W tym czasie zaledwie od dwu lat mieszkał w Logroño. Była to osoba także bardzo surowa, gdy przychodziło do wystawiania ocen. Z jego prób w laboratorium - zajmował się także wykładaniem chemii - uczniowie wspominali, nie bez radości, oczekiwanie podczas wykonywania eksperymentów na to, czy wytrącą się osady albo odbarwią substancje. Nie można oskarżać o to nikogo, ale jest faktem, że nie wszystkie

przewidywania nauki się
sprawdzały[32].

Don Rafael, osoba metodyczna i obdarzona zdrowym rozsądkiem, na początku roku szkolnego, jesienią 1917 roku, zastał w laboratorium brud i bałagan. Swoją udział w tym miała przerwa wakacyjna. Całe wyposażenie było pomieszczone, zaś szafy pokryte grubą warstwą kurzu. Aby nie tracić ani jednego dnia zajęć zaproponował uczniom, by umyli tylko próbówki i przedmioty, których będą używać, a następnie po zajęciach wyczyszczone pozostawią je na swoich miejscach. W ten sposób po kilku lekcjach wszystko zostało uporządkowane i poukładane w gablotach. Josemaría, który miał dar zapamiętywania pożytecznych anegdot, nigdy nie zapomniał o tej lekcji chemii. Kiedy w swoim życiu natykał się na sytuacje podobnego pośpiechu i nieporządku, postępował jak don Rafael[33].

Wyjazd z Barbastro, z którym wiązało się bolesne dla całej rodziny wykorzenienie, szczególnie dużo kosztowało Josemaríę, którego cechy charakteru zaczynały się kształtować. Z trudem przystosowania się do nowego środowiska i nowego sposobu życia zmagali się przede wszystkim rodzice, dając przykład Carmen i Josemaríi.

Rodzina nie mogła liczyć na żadnych krewnych stale przebywających w Logroño, poza wspomnianym chłopcem uczącym się u marianów. Don José nawiązywał więc przyjaźnie, wykorzystując okazje, jakie stwarzała mu praca. Dzięki wykształceniu i godności osobistej szybko rozszerzał się krąg jego znajomych, jednak znajomości te mocno ograniczała pozycja majątkowa rodziny. W Logroño

istniało wiele miejsc spotkań - “Ateneum Riojańskie”, “Krąg Przyjaźni”, “Krąg Katolicki”, dokąd jednak z powodu sytuacji ekonomicznej ojciec rodziny nie mógł uczęszczać. Od chwili znalezienia się w obcym mieście, rodzice i dzieci, instynktownym odruchem obrony i powodowani miłością, prowadzili życie skupione wokół domowego ogniska. Dzięki temu Josemaría zrozumiał, że z trudnościami trzeba się zmagać w “ściśłym zjednoczeniu”[34]. Była to kolejna lekcja otrzymana od ojca.

W chwili, gdy wstąpił do kolegium świętego Antoniego, jak wspominała Paula Royo, przyjaciółka rodziny: “Josemaría był bardzo wysoki, jak na swój wiek - jakieś czternaście lat - oraz dość silny. Nosił krótkie spodnie: pamiętam go w ciemnoszarym stroju, czarnych podkolanówkach i niewielkim berecie. Był ładnym chłopcem:

wydaje mi się, jakbym go dziś widziała. Zawsze był radosny i miał zaraźliwy śmiech”[35]. Nauczyciele szybko go polubili, chłopiec zaś zaprzyjaźnił się z kolegami z klasy, gdyż łatwo przystosowywał się do nowych warunków i “był lojalny wobec kolegów”[36].

Te cechy - hojność, lojalność i duch służby - doprowadził do doskonałości, poświęcając się dla innych, gdy tylko było to potrzebne, bez wahania i bez zastrzeżeń.

Widząc to, donia Dolores, która знаła go lepiej niż ktokolwiek inny, poczuła się w obowiązku uprzedzić go, że jeśli w ten sposób będzie się oddawał ludziom, wiele wycierpi w swoim życiu[37].

Po latach spotykał się przy różnych okazjach z przyjaciółmi ze szkoły. Gdy się rozpoznali, padali sobie w objęcia i wspominali czasy szkolne, tak jak to było z kolegą, któremu

Josemaría cierpliwie tłumaczył lekcje, których ten nie rozumiał[38].

Na dłuższą metę spełniły się przewidywania matki. Życie przyniosło mu liczne rozczarowania i nieprzyjemności, jednak Josemaría wcale nie zmienił swego sposobu bycia i nie miał zamiaru ochłodzić zapędów swego wielkiego serca. W 1971 roku, mając w pamięci rozczarowanie, jakiego doznał ze strony jednego ze swoich “przyjaciół” pisał: *Dlaczego tak się dzieje, że poza wszystkimi moimi nędzami, zwykle jestem bardziej przyjacielem moich przyjaciół, niż oni moimi przyjaciółmi? Na pewno dobrze mi zrobi, jeśli zaakceptuję - fiat! - to rozczarowanie*[39].

W głębi duszy nie zmienił się wiele w ciągu tych lat. Lojalnie i w nieograniczenie hojny sposób angażował się bez zastrzeżeń i z serdeczną wylewnością. Niektóre z

tych przyjaźni zadzierzgniętych wówczas w szkole, zamieniły się w bliższe związki, można powiedzieć na zawsze, jak było w przypadku Isidoro Zorzano[40]. W końcu, gdy w 1918 roku biskup Calahorry i La Calzady poprosił o informacje na temat postępów w nauce Josemaríi, odpowiedź - w ramach lakonicznego formalizmu – w ten sposób wychwalała chłopca: “Wspomniany alumn - pisał rektor Seminarium w Logroño - mieszkał w Logroño, ucząc się w miejscowym Instytucie i był wzorem dla uczniów ze względu na swoje wyniki w nauce i zachowanie”[41].

3. Dojrzewanie młodego człowieka

Bolesne wstrząsy, jakich doświadczyła rodzina Escrivów, tworzyły długą serię cierpień moralnych i strat, które wypełniły okres przejścia Josemaríi od dzieciństwa do wieku dorostania. Był

to prawdopodobnie jeden z najtrudniejszych okresów jego życia. Możliwe, że kryzys ten trwał kilka miesięcy, podczas których toczył sam ze sobą zawziętą i bolesną walkę. Dużo później, już jako dorosły człowiek, w swoich wyznaniach, dał poznać, że przez pewien czas zostały zawieszone te przyjacielskie pogawędki, jakie prowadzili z don José, w trakcie których syn otwierał serce przed ojcem i radził się go.

Od chwili śmierci swej siostrzyczki Chon uparcie powracało mu na myśl jedno bolesne pytanie. Nawiedzało go ono stale, kiedy widział nieszczęście, które spotykało niewinnych ludzi. Dlaczego, Panie? Josemaría, jeszcze dziecko, choć obdarzone silnym poczuciem sprawiedliwości, zatracił się w bolesnym rozmyślaniu, próbując odnaleźć promień słońca, który rozproszy ciemności otaczające to, co wydawało się niepojęte. Wszystko na

próżno. Siła jego uczuć nie pozwalała mu widzieć jasno przyczyn:

Od dzieciństwa wiele razy myślałem na ten temat, że jest wiele dobrych dusz, które są doświadczane wielkim cierpieniem tu na ziemi; spadają na nie rozmaite troski: nagłe zwroty fortuny, utrata rodziny, upokorzenie niepozwalające na odczuwanie słusznej dumy... W tym samym czasie, widziałem inne osoby, które nie wydawały mi się dobre - nie mówię, że takimi nie były, gdyż nie wolno nam nikogo osądzać - którym wszystko szło jak z płatka. Aż pewnego dnia przyszło mi na myśl, że także źli ludzie robią dobre rzeczy, choć nie robią ich z przyczyn nadprzyrodzonych. I zrozumiałem, że Bóg w jakiś sposób nagradza ich tu na ziemi, gdyż nie będzie mógł ich nagrodzić w życiu wiecznym. Przypomniałem sobie wówczas przysłowie: karmi się nawet byka, którego prowadzą do rzeźni[42].

W Logroño Josemarię zaczął trawić niepokój i zaczął odczuwać opór wobec akceptacji tej nowej sytuacji. Jego hojność, ten impuls, aby oddać się innym bez zastrzeżeń, całkowicie, nie mogła pogodzić się z ciężką sytuacją ekonomiczną rodziny. Chłopiec z trudem dostrzegał, że bogactwo moralne jest dużo więcej warte od dóbr materialnych.

Jego matka, której pomagała Carmen, zajmowała się tysiącnymi obowiązkami domowymi: kuchnia, pranie i targowanie się podczas sprawunków na rynku. O ojcu znamy szczegóły nieco bardziej skrywane, o których prawdopodobnie wiedział syn. Aby zaoszczędzić na podwieczorku, ojciec zjadał po południu cukierka, oszukując żołądek. Choć nie rzucił palenia, wydzielał sobie dzienną porcję sześciu papierosów, które sam odkładał co rano do srebrnej

papierośnicy, pamiątki z lepszych czasów[43].

Gospodarstwo domowe prowadzone było pod znakiem oszczędności i wydatki starano się rozważnie kontrolować, zgodnie z powiedzeniem donii Dolores: „Nie żyć ponad stan”[44]. W oczach Josemaríi cały dom nosił znamię biedy, którą cierpieli, co było nie do zniesienia dla jego impulsywności. Miał odruchy buntu, nad którymi tylko z wielkim trudem był w stanie zapanować. Wielkodusznego i skłonnego do poświęceń, bardzo go bolało milczące cierpienie rodziców.

Gdy minęła nawałnica i gdy nieco później jasno zobaczył chrześcijańskie przyczyny tej biedy, poczuł się dumny z tego, co w dzieciństwie uważał za wstyd dla rodziny. Przypominając te wydarzenia, radośnie oświadczył swym duchowym dzieciom:

Jeśli kłują mnie w oczy biedą mych rodziców, radujcie się i mówcie, że Pan tak chciał, aby nasze Dzieło, jego Dzieło, powstało bez pomocy środków ludzkich: ja tak to widzę. Z drugiej strony moi rodzice, moi rodzice heroiczni w milczeniu, stanowią dla mnie powód do wielkiej dumy[45].

Jednak wówczas tak na to nie patrzył. Bieda, bez wątpienia, niosła ze sobą upokorzenia wszelkiego rodzaju. Dla wielu krewnych donii Dolores, Logroño oznaczało dla Ecrivów zsyłkę, a zdaniem niektórych wygnanie to było w pełni zasłużone.

Najtrudniejszą próbą, przez którą musiał przejść Josemaría, bardziej bolesną niż niedostatek, było milczące cierpienie rodziców, których uśmiech i spokój pozwalały dostrzec panowanie nad sobą, z jakim znosili przeciwności. Jednak przez tę miękką zasłonę

dobroduszości dał się zauważyć
ogrom wyrzeczeń, które
przesłaniała. Zamiast uspokajać
chłopca, tylko go to drażniło. Te
uczucia wzbierały boleśnie w jego
duszy. Nie ośmielił się porozmawiać
o tym z don José. Wtedy urwały się
intymne rozmowy, które prowadzili
podczas długich niedzielnych
spacerów i chociaż nadal rozmawiali
na inne tematy, Josemarí wydawało
się niesprawiedliwe i niezbyt
szlachetne „komentować to, co mogło
zranić wrażliwość jego
rodziców”[46].

Ze szczęśliwych dni dzieciństwa w
pamięci Josemarí pozostała
ilustracja, która w tych
okolicznościach stała się częścią jego
duchowego bogactwa. Były to dwa
japońskie obrazki. Pod jednym z nich
można było przeczytać napis:
„Człowiek próżny”.

Przedstawiał on rodzinę zgromadzoną wokół stołu, mającą nad sobą na szczycie słupa wielką lampę. Z daleka to światło przyciągało, zwracało uwagę. Jednak gdy się zbliżyć, widać, że rodzina jest zimna, nie widać ciepła i światła domowego ogniska. Drugi obrazek został zatytułowany: „Człowiek mądry”. Była na nim inna rodzina, ze światłem znacznie bliższym, znajdującym się na stole między nimi wszystkimi. Nie przykuwało uwagi, nie było tak ostentacyjne. Jednak ten, co się zbliżył, mógł znaleźć rodzinną atmosferę[47].

Bóg chciał, by zbawcza pomoc przyszła ze strony samej rodziny. Wśród najbliższych Josemaría znalazł ciepło uczuć. Czas łagodził niepokoje i wybuchy. Później odkrył nadprzyrodzony wymiar tych wydarzeń. Nie tylko zupełnie zmieniły się jego wyobrażenia, a to, co było przedmiotem wstydu i

upokorzenia, jawiło się jako cnota, ale także ujrzał opatrnościowy porządek i Boską logikę w takiej kolejności wydarzeń:

Bóg prowadził mnie przez wszelkiego rodzaju upokorzenia, przez to, co wydawało mi się wstydem, a dzięki czemu widzę tak wiele cnót moich rodziców. Mówię to z radością. Pan musiał mnie przygotować. A ponieważ to, co najbardziej mnie bolało, znajdowało się najbliżej mnie, dlatego uderzał tam. Upokorzenia wszelkiego rodzaju, ale jednocześnie znoszone z chrześcijańską godnością: widzę to teraz, każdego dnia coraz jaśniej, bardziej dziękując Bogu, moim rodzicom, mojej siostrze Carmen...

[48]

Z czasem w raz z rozwojem osobowości, chłopiec zyskał dojrzałość niezwykłą w jego wieku. Swoim przyjaciołom wydawał się poważny i zamyślony, które to cechy

łączył z radością i żywym poczuciem humoru. Donia Dolores, w sposób bardzo ekspresywny, mówiła, że Josemaría „był zawsze starszym dzieckiem”[49]. Płynąc pod prąd, nie dając się załamać nieszczęściu, przetrwał kryzys dojrzewania. Wraz z jego końcem, jego dusza wcześniej otworzyła się na ideały młodości. Dlatego, podsumowując ten miniony okres swojego życia, będzie miał dla wszystkich słowa wybaczenia i zrozumienia: *Pan - powie - przygotowywał rzeczy, dawał mi łaski jedną za drugą, przezwyciężając moje wady, moje błędy dzieciństwa i okresu dorastania*[50].

Jeśli analizujemy oddzielnie świadectwa szkolne Josemaríi, niewiele powiedzą nam o jego osobie, służąc jedynie jako narzędzie do oceny jego zdolności intelektualnych. Jednak w całości

świadczenia pośrednio dostarczają nam informacji nie do przecenienia na temat skłonności i charakteru chłopca[51].

Na egzaminach kończących czwartą klasę licealną (1915-1916) otrzymał celujący z wyróżnieniem z nauki o literaturze i pisanie wypracowań. Wyróżnienie to nie miało charakteru czysto honorowego, ale zwalniało z opłat chesnego z tytułu jednego przedmiotu w roku następnym. Ponadto uczeń mógł wybrać, zgodnie z własnymi preferencjami, który z przedmiotów miał korzystać z tego przywileju. Wykorzystując to prawo Josemaría, z datą 1 września 1916 złożył podanie do dyrektora instytutu o to, by nagrodę, którą otrzymał z nauki o literaturze spożytkować na historię literatury powszechnej[52].

Nauczycielem literatury był don Luis Arnaiz, człowiek o wielkiej

wrażliwości literackiej i skłonności do przeżyć estetycznych[53]. Jak opowiadał Josemaría, emocjonował się, czytając na głos Cervantesa, co budziło w chłopcu inne, dalekie wspomnienia. Wśród książek bowiem, które przywieźli ze sobą z Barbastro, w większości pozycji klasycznych, Escrivowie mieli piękne i stare wydanie *Don Kichota*, w sześciu tomach. Tę książkę od wczesnego dzieciństwa czytywał i oglądał w niej ilustracje.

Na lekcjach literatury Josemaría mógł zasmakować w klasykach, od pisarzy średniowiecznych po autorów hiszpańskiego Złotego Wieku[54]. Z upływem lat anegdoty literackie i historyczne znane z poezji i prozy powracały doń spontanicznie wraz z doktryną chrześcijańską.

W pewien Wielki Czwartek, modląc się głośno, wplótł do tej modlitwy wspomnienie z dzieciństwa:

Od dzieciństwa, Panie, od chwili, gdy po raz pierwszy przejrzałem galicyjskie poezje Alfonsa Mądrego, porusza mnie wspomnienie pewnych jego strof.

Wzruszały mnie te cantigas, jak choćby ta opowiadająca o mnichu, który w swej prostocie prosił Najświętszą Marię Pannę, by mógł znaleźć się w niebie. W czasie swej modlitwy poszedł do nieba - my wszyscy to doskonale rozumiemy, wszystkie moje dzieci to rozumieją, ponieważ wszyscy jesteśmy duszami kontemplacyjnymi - i kiedy wrócił po zakończeniu modłów, nie rozpoznał już żadnego ze swoich współbraci z klasztoru. Minęło bowiem 300 lat. Teraz to rozumiem w szczególny sposób, kiedy przypominę sobie, że Ty znajdujesz się w Tabernakulum od*

dwóch tysięcy lat, abym ja mógł Cię adorować, kochać i posiadać Cię. Bym Cię mógł spożywać i żywić się Tobą, siadać za Twoim stołem, przebóstwić się! Czymże są trzy stulecia dla kochającej duszy? Czymże jest 300 lat bólu, 300 lat miłości, dla duszy rozmiłowanej? Jedną chwilą! [55]

Młodzieńcze lektury zapadły mu w duszy, przepajając ją pięknem. Wielokrotnie odwoływał się do wspomnień literackich, by opisać swe plany lub idee. Widać to na przykład w liście napisanym w Rzymie 7 czerwca 1965 roku, pół wieku po pobycie w Instytucie z Logroño:

Teraz odświeżam swe młodzieńcze pasje, czytając dawną literaturę kastylijską, którą Pan także posługuje się, by utwierdzić mnie w swym pokoju. Wyjaśnię to na przykładzie: wiesz, jak wiele razy mówiłem, gdy mnie, który jestem grzesznikiem,

*przypisywali zbyt często jakieś objawienia i proroctwa, nic ponadto, że to wszystko nieprawda. Co najwyżej, wobec wiary ludzi, przyznają - bo tak nakazuje sprawiedliwość, że jeśli nawet coś z tego jest prawdą, byłoby to owocem Bożej łaskawości, która nagradza wiarę i inne cnoty, które posiadają osoby tak mówiące. Jednak io non c'entro per niente** .*

Czytając Gonzalo de Berceo i jego książkę o życiu świętego Dominika z Silos z radością stwierdziłem, że święty pisze tak: „Wiele jest wart, jak sądzę porządny kielich wina”, i mając na względzie, ile dzieli rok 1200 od 1900 oraz świętego od grzesznika, jak wielkie Boże światło pocieszało mnie, gdy przeczytałem: „Profetaba la cosa que a venir avie, Maguer la profetaba, el no lo entendie” . Czyż nie jest to niebieskie błogosławieństwo, że nawet poprzez lektury czytane dla przyjemności poznajemy Bożą*

mądrość wylaną przez dobrego księdza, który żył ponad 700 lat temu?

I aby cię jeszcze rozbawić, opowiem ci jedną anegdotę, można powiedzieć, literacką, a raczej powinienem powiedzieć, że traktującą o mojej literackiej pomyłce.

Wiele razy lubiłem przywoływać - mówiąc o sprawach duchowych - wersy, które jak sądziłem pochodziły z „Pieśni o Cydzie”: „i modlitwa do nieba pogalopowała”. Nie mów, że nie jest to obrazowe. Ostatnio jeszcze raz przeczytałem tę pieśń i musiałem przyznać, że moja, stara pamięć popełniła w dobrej wierze błąd, można powiedzieć niewybaczalny. Bo oryginał, gdy się nad tym chwilę zastanowić, jest bardziej realistyczny i ma więcej „naszej teologii”. Mówi on tak: „Pomodlił się i potem pogalopował”. Najpierw modlitwa, potem galopować, to jest pracować, walczyć – być gotowym do walki; i

pracować, i walczyć, dla chrześcijanina oznacza to samo, co modlić się. Rozumiem, że ten wers pieśni bohaterskiej bardzo pasuje do naszej historii - chrześcijan zwykłych i kontemplacyjnych. Lepiej niż ten poprzedni, który zrodził się z obłoków, z błędu powstałego w wyobraźni podrostopka[56].

Carmen uważała swego brata za „normalnego, otwartego chłopca”[57], jednak podczas rozrywek, zwłaszcza jeśli znajdowały się w towarzystwie dziewczęta, Josemaría był bardzo skrępowany. Nie uczestniczył w tańcach, także dlatego, że nigdy nie nauczył się tańczyć, w przeciwieństwie do swego ojca, który był świetnym tancerzem. „Twój ojciec - opowiadała mu donia Dolores - był w stanie tańczyć nawet na czubku szpady”[58]. W każdym razie matka chciała przygotować się

na normalną sytuację, że jej syn może się zakochać, wcześniej czy później, w jakiejś dziewczynie. Nie zwlekała więc i dała mu rozsądną radę, którą streściła w popularnym przysłowiu: „Jeśli masz się żenić, poszukaj kobiety, lecz ani zbyt pięknej, by czarowała, ani zbyt brzydkiej, by odstraszała”[59].

Okres dorastania pozbawił go wielu nieśmiałości i melancholii, ujawniając młodzieńczą gwałtowność. Nadzwyczajnie uporządkowany i punktualny, Josemaría nie znosił nieporządku, dając wyraz zniecierpliwieniu, nerwowości i opryskliwości[60]. Ta nietolerancja wobec niewielkich przejawów nieporządku, miała pewnie wiele wspólnego z jego skłonnościami do geometrii i matematyki, ale jasne jest, że nauki ścisłe nie były odpowiedzialne za ukształtowanie się jego silnego charakteru.

Przez całe życie Josemaría musiał walczyć z naturalną gwałtownością swego temperamentu, aby spożytkować nadmiar energii, panując nad tą siłą i zamieniając ją w męstwo w przezwyciężaniu trudności[61].

Istniał także inny aspekt jego charakteru, który ukazywał drugie oblicze młodzieńczego zapału. Był to jego romantyczny idealizm. Ten rys osobowości ujawniał się bądź w formie poetyckiej, bądź w zapale patriotycznym, a także w uwrażliwieniu na wolność i sprawiedliwość, jak to miało miejsce przy okazji odzyskania niepodległości przez Irlandię[62]. Co tydzień rodzina Escrivów otrzymywała tygodnik „Blanco y negro”, prezentujący obszerne reportaże fotograficzne ukazujące zmienne koleje pierwszej wojny światowej. Cała Hiszpania, chociaż zachowała neutralność, była w

swych sympatiach podzielona. Don José był raczej germanofilem, może dlatego, że w Aragonii nadal żywe było wspomnienie bestialstw dokonanych podczas inwazji wojsk napoleońskich.

Jednak to, co rzeczywiście poruszało chłopca w przypadku irlandzkim, była to kwestia wolności religijnej: *Wtedy - wspominał - miałem jakieś 15 lat i ochoczo czytałem w gazetach doniesienia z frontów I wojny światowej... Jednak przede wszystkim gorąco modliłem się za Irlandczyków. Nie byłem wrogo nastawiony do Anglii, lecz popierałem wolność religijną[63].*

Latem 1917 roku znowu razem, ojciec i syn, podczas swoich wspólnych spacerów omawiali przyszłe plany zawodowe Josemaríi. Za rok miał zdawać maturę i należało zdecydować wcześniej, w

jakim zawodzie ma się dalej kształcić. Decyzja została podjęta. Chłopiec myślał o architekturze, mając na uwadze swe nieprzeciętne zdolności matematyczne i rysunkowe. Don José próbował nakłonić go ku adwokaturze, ponieważ miał łatwość wysławiania się, lubił historię i literaturę oraz miał podejście do ludzi.

Josemaría nie dał się przekonać. W komentarzu ojca, że syn chce zostać „wybitnym murarzem”, zawiera się coś więcej niż nutka ironii[64]. Upór chłopca, by studiować architekturę, które to studia były długie i kosztowne, oznaczał dla rodziny nadzwyczajny wysiłek ekonomiczny, z czego wówczas może nie zdawał sobie sprawy. Dopiero po wielu latach to zrozumie: *Wdomu zdecydowali się, by umożliwić mi studia, bez względu na finansową ruinę rodziny, chociaż równie dobrze*

*mogli skierować mnie do
jakiegokolwiek pracy*[65].

Pozostało jeszcze kilka miesięcy. Ten okres na pewno kształtował duszę don José. Pan Bóg miał jednak ostatnie słowo. Gdy Bóg przemówił, stało się jasne, że niezbadane są Jego drogi.

W 1934 roku, już z perspektywy swego powołania kapłańskiego, Josemaría rozważał, jak skończyłyby się jego marzenia zawodowe z roku 1917:

Powołanie kapłańskie! Gdzie byłbym teraz, gdybyś mnie nie wezwał? Byłbym pewnie próżnym adwokatem, chętnym literatem lub architektem pyszniącym się moimi budowlami (o tym wszystkim myślałem w 1917 lub 1918 roku)[66].

4. Ślady na śniegu

Boska interwencja w życie Josemaríi dotychczas dokonywała się niezauważalnie, najtrudniejsze lekcje otrzymał poprzez bolesne doświadczenia rodzinne. Teraz Bóg, jakby bawiąc się i nie ujawniając się otwarcie, wychodził mu na spotkanie poprzez drobiazgi, które dla osoby o duszy nieczulej nie miałyby większego znaczenia, jednak dla duszy wrażliwej, czulej na promienie łaski, te drobne wydarzenia stanowiły jasne dowody Bożej miłości. Pan rozbudził duszę chłopca w następujący sposób:

Pan przygotowywał mnie bez mojej wiedzy poprzez sprawy pozornie niewinne, które jednak wzbudziły w mej duszy ten Boży niepokój. Dlatego zrozumiałem tę tak ludzką i tak Bożą miłość świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, która poruszona została, znajdując między kartkami książki obrazek przedstawiający zranioną dłoń Zbawiciela. Także i mnie

zdarzały się takie rzeczy, które mnie poruszały i zachęciły mnie do codziennej komunii, oczyszczenia, spowiedzi... i pokuty[67].

W domu Escrivów co dzień odmawiano różaniec i nie zaniechano pobożnych zwyczajów z Barbastro. Uczęszczali do parafii świętego Jakuba Królewskiego (*Santiago el Real*), której proboszcz - ksiądz Hilario Loza - dobrze znał całą rodzinę. Tam chodził chłopiec, by się wyspowiadać i tam przyjmował komunię, chociaż w czasie roku szkolnego w niedziele i święta słuchał Mszy w kolegium Świętego Antoniego. Don José nadal wspierał biednych jałmużną, zwłaszcza wspólnotę Sióstr Szarytek (*Hijas de la Caridad*), które od czasu do czasu pozostawiały mu w domu wizerunek z Cudownego Medalika Najświętszej Marii Panny, zamknięty w szkatułce[68]. Malutka figurka

krążyła w ten sposób po domach,
jako obiekt pobożności rodzinnej.

Innym z kościołów, który zwykle odwiedzała rodzina Escrivów, była świątynia pod wezwaniem *Santa María de la Redonda*. Wyszędłszy z domu, na skrzyżowaniu z ulicą Mercado, skręcało się w lewo i dochodziło aż na plac Konstytucji, gdzie wznosił się ten kościół, najpiękniejszy zabytek miasta. Fasada kościoła stanowiła jakby niszę sklepioną półkulą, z dwiema wieżami po bokach. Wnęka, jak gigantyczna muszla wzniesiona we wspaniałej barokowej formie, stanowiła jakby parawan przed wejściem do świątyni.

Jej proboszczem był ksiądz Antolín Oñate, dobry przyjaciel don José i osoba sprawująca najwyższą godność kościelną w mieście, jako opat kolegiaty *Santa María de la*

Redonda i dziekan trzech parafii w Logroño[69].

Logroño należało do dawnej diecezji Calahorry i la Calzady, gdyż nie weszły w życie postanowienia konkordatu odnośnie strukturalizacji terytoriów kościelnych z 1851 roku między rządem hiszpańskim a Stolicą Apostolską. Na mocy tej umowy Logroño miało stać się siedzibą biskupstwa. Nie zgadzały się na to władze kościelne, a ze swej strony także rząd nie ustąpił, tak iż zaistniał dłuższy okres wakatu na stolicy biskupiej (od 1892 do 1927 roku). Stolica święta musiała mianować administratora apostolskiego z rezydencją w Callahorze. Od 1911 do 1921 diecezją kierował don Juan Plaza García, tytularny biskup Hippo[70]. Duchowieństwo Logroño, poza parafiami, składało się z kanoników i beneficjentów Santa María de la Redonda, kapelanów szpitala i

przysiężki, profesorów seminarium i kapelanów wojskowych[71]. Wśród zakonów znajdowali się m.in. marianie, którzy prowadzili kolegium świętego Józefa, jezuici, którzy zajmowali się kościołem Świętego Bartłomieja oraz kilka zgromadzeń żeńskich: karmelitanki bose, augustianki, zakonnice Matki Bożej (*religiosas de Madre de Dios*), szarytki, adorujące służebnice Jezusa.

Tak przedstawiała się sytuacja jesienią 1917 roku, zanim karmelitanki bose podjęły decyzję aktem swej kapituły z 23 października, by przyjąć dwóch karmelitów bosych, celem duchowej opieki klasztoru[72]. Pierwszy z nich, ojciec Juan Vicente de Jesús María, zjawił się w Logroño 11 grudnia. W kilka dni później przyjechał ojciec José Miguel de la Virgen del Carmen. Wraz z bratem Pantaleónem stworzyli wspólnotę zajmującą się

kościółem klasztoru. Uroczysta inauguracja ich służby duszpasterskiej i liturgicznej miała miejsce 19 grudnia. Pogoda nie sprzyjała tak wielkiej uroczystości. Od początku miesiąca nad Logroño gromadziły się chmury, które przynosiły ze sobą deszcze i śniegi. Chociaż we wtorek 18 grudnia stopniała wielka ilość śniegu, to nocny mróz zamroził całą wodę, która powstała w trakcie odwilży, zaś wierni, którzy mieli uczestniczyć w inauguracyjnej uroczystości klasztoru karmelitanek narażeni byli na upadki na śliskim chodniku. Kazanie wygłosił o. Juan Vicente, który „ze wzruszeniem pozdrowił mieszkańców i zaofiarował im posługę duchowną nowej wspólnoty karmelickiej”[73].

Nastąpił później okres bardzo zimny, niebo zaciągnęło się chmurami, a w całej Riosze panował silny mróz. Od piątku 28 bez ustanku przez dwa dni

padał gęsty i drobny śnieg. Nowy Rok nadszedł wśród mrozów.

Temperatura spadła do 15 stopni poniżej zera. Stanęła komunikacja, zamknięto stragany na rynku. Kilka osób zmarzło śmierć.

Począwszy od 3 stycznia zamiatacze ulic ze służb miejskich, wzmocnieni setką wynajętych za dniówkę robotników zakontraktowanych przez ratusz odgarniali śnieg z ulic i chodników. W środę 9 stycznia, w urodziny Josemaríi zakończyli swe prace, gdyż pomogły im deszcze, które spadły dnia poprzedniego. Jednak mrozy powróciły i śnieg padał jeszcze przez cały kolejny tydzień[74].

Tymczasem Pan wyprzedził urodziny Josemaríi, gotując mu niespodziankę, która całkowicie odmieniła bieg jego życia. Pewnego ranka podczas ferii bożonarodzeniowych zauważył na ulicy na śniegu ślady bosych stóp.

Zaskoczony chłopiec sprawdził, że białe ślady pozostawione zostały przez bosego zakonnika i poruszony do głębi zapytał sam siebie: skoro inni tak bardzo poświęcają się dla Boga i bliźniego, czy ja nie byłbym w stanie czegoś poświęcić?[75]

Ślad na śniegu zostawił za sobą ojciec José Miguel. Idąc tym wydeptanym białym szlakiem, chłopiec podążył do karmelity, szukając kierownictwa duchowego. Odczuł już, gdzieś w głębi duszy „Boży niepokój”, który odnowił jego wnętrze poprzez bardziej intensywną pobożność, praktykę modlitwy, umartwienia i codzienne przystępowanie do Komunii Świętej[76]. *Kiedy nawet jeszcze nie zacząłem dorastać - powie nam - Pan zasiał w moim sercu ziarno rozpalone miłością[77].*

Tak stanowcza zmiana nie była jednak niczym więcej niż krótkim

wstępem ze strony Pana do dalszych
żądań:

*[...] zacząłem przeczuwać Miłość,
zdawać sobie sprawę, że serce prosi
mnie o coś wielkiego i że będzie to
miłość [...]. Nie wiedziałem, czego Bóg
ode mnie oczekuje, ale oczywiste było
dla mnie, że zostałem wybrany.
Będzie, co ma być... Od razu zdałem
sobie sprawę, że się nie nadaję i
odmawiałem tę litanię, która nie
powstała z fałszywej skromności, ale
wzięła się ze znajomości samego
siebie: nie jestem nic wart, nie mam
nic, nie mogę nic, jestem niczym, nie
wiem nic...[78]*

Z jednej strony to rozpalone ziarno
paliło go od wewnątrz i
równocześnie pozostawiało go w
ciemnościach. Z pomocą światła łaski
Bożej był w stanie rozeznąć, że został
przezeń wybrany, jednak wizja ta nie
jawiła się z olśniewającą jasnością,
lecz ledwie majaczyła w półmroku.

Minęły jakieś trzy miesiące. Ojciec José Miguel, wobec dyspozycji jego duszy, zasugerował chłopcu, by wstąpił do Zakonu Karmelitów[79]. Chłopiec przedstawił tę propozycję podczas swojej modlitwy, prosząc o światło z nieba, aby odkryć pograżoną w mroku treść tego tajemniczego wołania, które rozlegało się we wnętrzu jego serca.

Spoglądając wstecz, zrozumiał, że od chwili, gdy ujrzał na śniegu tamte ślady, ktoś prowadził go wprost w stronę Miłości[80]. Pan go przygotowywał. Pan sprawił, że w jego duszy zrodził się ten „Boży niepokój”. Gdy natknął się na ślady zaznaczone na śnieżnej bieli, gdy zorientował się, że zostawił je mnich, rozpoznał w nich ślady Chrystusa i zaproszenie dla siebie, by podążyć za nim. W tym niemym znaku, odcisniętym na śniegu, potrafił rozpoznać powołanie. I natychmiast, z całą hojnością, jaką w sobie nosił,

poczuł się zobowiązany, by - nie
zwlekając - ofiarować własną osobę.

W ciągu tygodni, które nastąpiły po
propozycji karmelity, by wstąpił do
zakonu, w Josemaríi dokonała się
poważna wewnętrzna przemiana.
Jak to możliwe, by tak drobne
wydarzenie skłoniło go, by całą wolą
zapragnąć ofiarowania swoich
wszystkich zdolności Panu, nie mając
najmniejszych oznak, co go czeka? Ta
dysproporcja między tak błahym
faktem, „na pierwszy rzut oka nic
nieznaczącym”, a szybką i pewną
reakcją chłopca, pokazywała jakość
jego charakteru, gwałtownego i
szlachetnego oraz jego wielkiej
zdolności do miłości. Ten śniegowy
dywan wkrótce zmienił się w
błotnistą breję. Ale Josemaría trwał z
całą determinacją w mocnym
postanowieniu, bez oglądania się
wstecz i zmiany odpowiedzi,
wytrwale. W ciągu tych krótkich
tygodni hojność wobec łaski

powiększała miłość dorastającego chłopca.

Nadeszła wiosna. Za dwa miesiące miały skończyć się lekcje, nadejść egzaminy i wkrótce Josemaría miał się stać maturzystą. W tych okolicznościach poczuł się zobowiązany do podjęcia decyzji. Pomyślał o trudnościach, jakie ścisła więź zakonna mogła oznaczać dla wypełnienia Bożych planów, które przeczuwał. Gdyby odrzucił drogę cywilnej kariery i został zakonnikiem, czy byłby w stanie wspomóc finansowo swych rodziców? Życie klasztorne go nie pociągało ani nie uspakajała jego wewnętrznych rozterek myśl, że zostanie zakonnikiem. Poza tym, w dniu kiedy miałby poznać odpowiedź na pytanie, o co prosi go Bóg, czy nie powinien być wolny, nieskrępowany[81]? Znalazł więc wkrótce rozwiązanie: zostać księdzem i w tym stanie pozostać do

dyspozycji, czekać na to, co przyjdzie. Potem oświadczył o swym postanowieniu ojcu José Miguelowi i przerwał kierownictwo duchowe u karmelity[82].

Ktoś mógłby powiedzieć, że wszystko zdarzyło się w wyniku przypadkowego spotkania ze śladami pozostawionymi na śniegu przez karmelitów bosych. Jednak to wydarzenie nie miało w sobie nic przypadkowego, jak dobrze o tym wiedział Josemaría. Była to Boża łaska. Dlatego oddanie chłopca było całkowite, bez pytania o dowody ani o nadzwyczajne znaki. Natychmiast zaczął otrzymywać prawdziwy grad łask, które w stosunkowo krótkim czasie pozwoliły jego duszy osiągnąć widoczną dojrzałość i rozważyć propozycję, jaką uczynił jego kierownik duchowy.

Zakon nie był drogą, o którą Bóg go prosił. Zauważył to szybko i zupełnie

jasno. I w ten sposób przedstawił to karmelicie. Później z niewiarygodną hojnością i potężną wiarą zdecydował się zostać kapłanem, nie biernie prowadzony, lecz wyprzedzając wolę Bożą. By to heroiczny krok, odpowiedź radykalna, gdyż nikt go wprost o nią nie prosił. Nie było częstą wymówką odkrycie, że nie jest powołany do życia klasztornego. Wybrał kapłaństwo jako podstawę do tego, by osiągnąć ideał, jako najodpowiedniejszy w jego osobistej sytuacji środek do tego, by utożsamić się z Chrystusem, oczekując na odpowiedź, którą przeczuwał, ale której nie widział. Od Boga przyszło w ten sposób nowe zaproszenie, którego następstw przyszły ksiądz nie mógł nawet przewidzieć. Od tej chwili, w ciemności wiary, niczym ślepiec z Jerycha, Josemaría będzie wołał do Pana, z pragnieniem, by okazał mu swoją wolę. Miał silne

przeczucie, że znalazł się u progu przygody swego życia.

*Przez lata, które nastąpiły po moim powołaniu w Logroño - napisze w 1931 roku – miałem zawsze na moich wargach akt strzelisty: Domine, ut videam!_ Nie wiedząc po co, już byłem przekonany, że Bóg po coś mnie potrzebuje. Jestem przekonany, że w ten właśnie sposób przedstawiałem to kilka razy pisząc do cioci Cruz (siostry Marii od Jezusa Ukrzyżowanego) do jej klasztoru w Huesce. Pierwszy raz, gdy medytowałem nad fragmentem Ewangelii św. Marka o ślepcu, któremu Jezus przywrócił wzrok, kiedy ten na pytanie Chrystusa: „Co chcesz, abym Ci uczynił?”, odpowiedział „Rabbuni, ut videam_**”, to zdanie zapadło mi głęboko w pamięć. I mimo to, że wiele osób mówiło mi, jak temu ślepcowi, bym dał spokój [...], mówiłem i pisałem, nie wiedząc po co: Ut videam! Domine, ut*

videam!. A innym razem: Ut sit!,
żebym przejrzał Panie, żebym
przejrzał. Żeby się wypełniło[83].

Powziąwszy raz decyzję o wstąpieniu
do stanu kapłańskiego, udał się do
swego ojca, by mu o tym powiedzieć.
Sam opowiedział nam o reakcji don
José:

Mój ojciec mi odpowiedział:

*- Ale, synku, czy zdajesz sobie sprawę,
że nie będziesz miał ziemskiej miłości,
miłości ludzkiej?*

*Mój tata się pomylił, później zdał
sobie z tego sprawę.*

*- Nie będziesz miał domu? - znów się
mylił - Ale ja się nie sprzeciwiam.*

*Z jego oczu popłynęły dwie łzy. To był
jedyne raz, gdy zobaczyłem jak mój
ojciec płacze.*

- Nie będę się sprzeciwiał. Mało tego, przedstawię ci osobę, która może tobą pokierować[84].

W tej chwili przez jego umysł przeszła jedna myśl: o obowiązkach względem rodziny. Ponieważ był jedynym synem, do niego należeć miało w niedalekiej przyszłości utrzymanie rodziny, gdyż wiek jego rodziców był już mocno zaawansowany i ciężko pracowali na swe utrzymanie. Od 10 lat donia Dolores nie miała dzieci. W tej chwili, nie wdając się w zbędne rozważania, z pełnym zaufaniem, jakie rodzi się z głębokiej wiary i ze świadomością, że oddał Bogu wszystko czego Pan od niego wymagał, poprosił, aby jego rodzice mieli męskiego potomka, który mógłby go zastąpić. Uznając, że tak się właśnie stanie, nie martwił się tym więcej[85].

Był już maj. Wiadomość, że Josemaría ma zostać księdzem zdążyła obiec już przyjaciół i znajomych. Don Antolín Oñate, dziekan, przyjął ją z radością. Zgodnie w wolą ojca odbył z chłopcem rozmowę i mógł potwierdzić don Josemu, że jego syn ma powołanie[86]. To samo potwierdził don Albino Pajares, inny kapłan, do którego udano się na konsultacje z inicjatywy ojca[87]. Wszystkich znajomych rodziny zaskoczyła ta wiadomość: „jego rodzice - wspomina Paula Royo - powiedzieli o tym moim bardzo zdziwieni, ale nigdy nie czynili mu trudności. Nikt z nas nie przypuszczał, że zostanie księdzem”[88].

Josemaría chodził wówczas na Mszę do kościoła *Santa María la Redonda*. Długo się modlił i chodził do spowiedzi do księdza Ciriaco Garrido, kanonika - penitencjariusza

kolegiaty. Don Ciriaco był księdzem bardzo niepozornym z wyglądu, ale obdarzonym wieloma cnotami.

Ksiądz *Ciriaquito*, jak zwykle określało się go pieszczotliwie ze względu na jego mizerną posturę, był jednym z pierwszych, którzy *rozpalili moje świeże powołanie*, pisał Josemaría[89].

28 maja zakończył swoje egzaminy. Zdał już maturę. Porzucił pomysł studiów na wydziale architektury, a ojciec powtórnie poradził mu, by zajął się studiować prawo, co byłoby możliwe do pogodzenia ze studiami seminaryjnymi, chociaż pierwszą rzeczą było wstąpienie do seminarium[90].

5. W seminarium w Logroño

Don Antolín, człowiek dobrze zorientowany w sprawach funkcjonowania diecezji, wprowadził don Josego w zagadnienia formalności związanych ze

wstąpieniem do seminarium. Po pierwsze trzeba było prosić biskupa o zaliczenie ocen uzyskanych na maturze. Nie tracąc czasu, trzeba było świeżo upieczoną maturzystę zacząć przygotowywać z łaciny i filozofii, gdyż przed przyjęciem na studia teologiczne konieczne było zdanie egzaminu wstępnego z tych obu przedmiotów. Don José był wdzięczny dziekanowi oraz don Albino za to, że zajęli się znalezieniem profesorów dla syna, chociaż naturalnie wszelkie koszty tych lekcji musiał pokryć z własnej kieszeni[91].

Lato 1918 roku było czasem wielkiej suszy. Odmówiono publiczne modlitwy w tej intencji i biskup dopuścił, by podczas mszy odmawiano modlitwę *ad petendam pluviam**, „w celu, by Wszechmogący raczył zapobiec tej długotrwałej suszy, która wypala pola i grozi zniszczeniem wielkiej części

produktów rolnych, które stanowią zasadnicze źródło bogactwa naszej ukochanej diecezji”[92]. Kilka dni wcześniej, 29 sierpnia, prałat wyznaczył dzień oficjalnej inauguracji roku akademickiego 1918-1919, zarówno w Seminarium Diecezjalnym (*Seminario Conciliar*) w Logroño, jak i w Seminarium w Calahorrze, na 1 października[93]. Znając historyczne perypetie, jakie przeszła diecezja, nie trzeba się dziwić, że istniały w niej aż dwa seminaria. Wystarczy wiedzieć, że od 1917 roku funkcję nauczania rozdzielono pomiędzy dwa ośrodki: w seminarium w Logroño odbywały się zajęcia tylko do trzeciego roku teologii włącznie[94].

W biuletynie diecezjalnym - przed początkiem roku akademickiego - opublikowano postanowienie dotyczące sposobu wstępowania do seminarium. Maturzyści musieli zdać egzaminy wstępne z łaciny, logiki,

metafizyki i etyki - tak, jak uprzedzał don Antolín. W między czasie na niebie nie pojawiła się najmniejsza nawet chmurka i modlitwa *ad petendam pluviam* przeciągała się nad miarę. Zajęcia nie mogły się jednak rozpocząć pierwszego października, jak było przewidziane, nie z powodu suszy, lecz z powodu gwałtownej epidemii grypy*. Czas uciekał i 6 listopada Josemaría skierował do biskupa list, w którym pisał m.in.: [...] *odczuwając powołanie kapłańskie, po zakończeniu nauki i zdaniu matury, proszę Waszą Eminencję o to, by zechciał pozwolić mi na złożenie egzaminów z łaciny, logiki, metafizyki i etyki, abym następnie mógł rozpocząć naukę na pierwszym roku Świętej Teologii*[95].

Z powodu ciężkiej epidemii grypy trwającej w całym regionie, seminaria nadal pozostawały zamknięte i stan ten przeciągnął się aż do 29 listopada. Gdy tylko

zniknęło „fatalne zagrożenie grypą”, biskup zarządził we wszystkich parafiach diecezji odśpiewanie uroczystego *Te Deum* i odmówienie *Pater Noster* „w intencji ofiar, a zwłaszcza kapłanów, którzy zmarli jako bohaterowie miłosierdzia, poświęcając się wykonywaniu swej posługi”[96].

Podczas gdy grypa szerzyła spustoszenie, a Josemaría zdawał egzaminy, konieczne okazało się spełnienie jeszcze jednego warunku wymaganego przy wstępowaniu do seminarium, który dotyczył alumnów wywodzących się z innych diecezji. Mieli oni obowiązek uzyskania zezwolenia swoich macierzystych biskupów. Josemaría wysłał podanie do biskupa Barbastro, który nadesłał do Calahorry swą odpowiedź 12 listopada:

„Jeśli chodzi o José Marię Escrivę Albás, 17 lat, urodzonego w tym mieście i mieszkającego w Logroño od lat trzech w towarzystwie rodziny i obdarzonego powołaniem do stanu duchownego, jak sam stwierdza, poprosił nas o *Exeat* do diecezji Calahorra. Mając na względzie powody wskazane przez tego młodzieńca i wstępną zgodę owej diecezji, ekskardynujemy tegoż z Barbastro i przekazujemy całą jurysdykcję nad nim, jaka nam przysługuje, *ratione originis**, Wielebnemu Księdzu Biskupowi Calahorry, który będzie mógł udzielić mu sakramentu kapłaństwa, jeśli uzna to za stosowne”[97].

Tzw. Stare Seminarium w Logroño zawdzięczało swoją nazwę zarówno dawnej tradycji jako ośrodka kształcenia duchownych, jak i swemu wiekowi. Budynek, w którym

się znajdowało, powstał w 1559 roku, kiedy to jezuici założyli w Logroño kolegium, a następnie, po kasacie zakonu, przeszedł w ręce diecezji. W 1776 roku zaczął służyć jako seminarium, jednak w pełnieniu przezeń funkcji uczelnianych nastąpiło kilka długoletnich przerw. Od 1808 do 1815 roku miały w nim swe koszary oddziały napoleońskie. Potem przy różnych okazjach pełnił rolę szpitala wojskowego oraz więzienia dla jeńców karlistowskich.

Budynek ów nie miał elektryczności aż do 1910 roku. Był to wielki prostokąt, z wewnętrznym patio, wysoki na pięć pięter. Jego pokoje i aule, obszerne i przestronne nawet bardziej niż było trzeba, były bardzo zrujnowane. W końcu, aby nie brakowało towarzystwa, parter został zajęty w 1917 przez pluton artylerii, z odpowiednią liczbą ludzi i koni[98].

Porządek dnia w tym czcigodnym budynku został poddany ustalonym normom, ogłoszonym 1 stycznia 1909 roku przez brata Gregorio Aguirre, kardynała arcybiskupa Burgos i administratora apostolskiego diecezji Calahorra i la Calzada. Dokument, który regulował funkcjonowanie seminarium nosił tytuł: *Dyscyplina wewnętrzna, którą powinni zachowywać panowie studenci, którzy przynależą do seminarium*. W nim wypunktowano plan dnia, „podstawowe obowiązki” i „zakazy specjalne”. Wśród tych ostatnich szczególnie „zakazane było wszelkie kontakty między alumnami wewnętrznymi i alumnami z zewnątrz”[99].

Wewnętrzni i zewnętrzni tworzyli grupy oddzielne i niezależne ze względu na dyscyplinę, aby uniknąć sytuacji, w której alumni zewnętrzni służyli wewnętrznym jako narzędzie do obchodzenia surowych reguł

internatu, robiąc zakupy lub załatwiając sprawy za plecami władz seminarium. Zewnętrznymi alumnami byli zwykle ci, którzy mieli rodzinę w Logroño. Ci spali i stołowali się w domach, ale poza tym reżim nauczania i praktyk pobożności był taki sam jak dla pozostałych, bez jakichkolwiek wyjątków.

O wpół do siódmej rano Josemaría wchodził do seminarium. Odbывała się wówczas modlitwa. Później alumni uczestniczyli we mszy. Niekiedy pojawiał się ojciec jezuita, aby wygłosić kazanie. Zewnętrzni wówczas rozchodzili się do domów na śniadanie i ci, którzy studiowali już teologię wracali do seminarium przed godziną 10.. Zajęcia kończyły się o 12.30. Obiad jedli u rodziny i o trzeciej po południu wracali do seminarium, gdzie mieli kolejne lekcje i czas wolny. Kończyli dzień, odmawiając różaniec, a potem mieli

odczyt duchowy lub lekturę duchową[100].

Josemaría nie nadużywał wolności, jaką pozostawiała mu jego pozycja alumna zewnętrznego. Jeden z kolegów, Máximo Rubio, który także mieszkał w Logroño wraz z rodziną, opowiada, że był on „bardzo punktualny i przykładny. Z jego zachowania widać było, że naprawdę dążył do doskonałości”[101]. Alumni wewnętrzni mieli poza tym szczególne obowiązki, m.in. prowadzenie katechez niedzielnych. Nie musieli tego robić „zewnątrzni”. Jednemu z seminarzystów mieszkających w internacie, Amadeo Blanco, głęboko zapadła w pamięć osoba Josemaríi. Był on jedynym alumnem zewnętrznym, który dobrowolnie pojawiał się, by pomóc w katechezach niedzielnych[102].

Seminarium znajdowało się na ulicy Sagasta, blisko pierwszego miejsca

zamieszkania Escrivów. Potem w 1918 roku rodzina wyprowadziła się z tego starego mieszkania i przeniosła się do nowego budynku przy ulicy Canalejas. Nowe mieszkanie także znajdowało się na czwartym piętrze, ale było położone nieco dalej od centrum niż poprzednie[103].

Pewnego dnia Josemarię spotkała niespodzianka. Donia Dolores wezwała osobno jego i Carmen, aby poinformować ich, że spodziewa się dziecka. Chociaż jej ciąża była już widoczna, dzieciom nie przyszło to dotąd do głowy, nawet jako jedna z możliwości. Josemarii przyszła na myśl modlitwa, którą zaniósł do Boga przed paroma miesiącami. Wówczas utrwaliło się w nim przekonanie, że będzie to chłopiec[104].

Te zimowe tygodnie upłynęły w atmosferze skupionej rodzinnej intymności. 28 lutego 1919 roku

donia Dolores urodziła synka, co było dla Josemaríi wyraźnym potwierdzeniem jego powołania. Jak napisze później, była to jasna odpowiedź na jego prośbę:

Na moją prośbę, pomimo że upłynęło już sporo lat, odkąd moi rodzice nie mieli dzieci, a nie byli przecież już młodzi, powtarzam: na moją prośbę Bóg, nasz Pan, dokładnie w 9 albo 10 miesięcy odkąd Go o to poprosiłem, sprawił, że przyszedł na świat mój brat [...]. Brat, o którego prosiłem[105].

Po upływie dwu dni dziecko zostało ochrzczone w parafii *Santiago el Real* przez księdza Hilario Lozę pod imieniem Santiago Justo. Rodzicami chrzestnymi zostali Carmen i Josemaría[106].

W trakcie dwu lat nauki w seminarium w Logroño (1918-1920),

Josemaría zaliczył przedmioty z pierwszego roku teologii, w szerokim zakresie i z wyjątkowymi notami *meritissimus*[107]. W ten sposób na rok akademicki 1919-1920 pozostał mu tylko jeden przedmiot, miejsca teologiczne [*Lugares Teologicos*], zwany także teologią fundamentalną. Podczas drugiego roku akademickiego dysponował więc stosunkowo dużą ilością wolnego czasu, gdyż nie mógł szybciej rozwijać swych studiów teologicznych, dopóki nie ukończy 21 lat[108]. Wykorzystał więc ten czas na pogłębienie swej znajomości filozofii i łaciny.

6. Kapłaństwo i kariera kościelna

Świadectwa kolegów z seminarium na temat Josemaríi, związane i konkretne, okazują się zgodne.

„Bardzo dbał o swój wygląd - mówi o nim Amadeo Blanco - nosił niebieską marynarkę, wysoki kołnierzyk i nosił

koszulę z krawatem”. To samo opowiada Luis Alonso: „nosił się zawsze bardzo elegancko, w ciemnym garniturze, dobrze skrojonym”[109].

Jeśli chodzi o cechy charakteru, jak zapamiętał je Pedro B. Larios: okazał się „bardzo otwarty i komunikatywny, sympatyczny, zabawny, radosny i bardzo miły”. „To, co najbardziej zwracało uwagę - zauważa Amadeo Blanco - to był uśmiech - szczery i ujmujący: stanowił on odbicie jego wewnętrznej radości” [110]. Wskazując na inny aspekt jego osobowości, opowiada Máximo Rubio, że „był człowiekiem z charakterem, o silnym temperamencie”, który „wpłynął bardzo na pobożność i duchowość seminarzystów”[111].

Te wspomnienia można zestawić z opinią przełożonych seminarium,

którą w tym czasie mieli na temat alumna i jego zachowania. Opinia ta została wyrażona - w sposób lakoniczny - w krótkiej notatce rektora - don Valeriano - Cruz Ordoñeza: „Wyżej wymieniony skończył szkołę średnią w Instytucie i posiada maturę ze specjalizacją humanistyczną, jest chłopcem o bardzo dobrych dyspozycjach i obdarzonym bardzo dobrym duchem”[112]. Josemaría spowiadał się zapewne u dyrektora odpowiedzialnego za dyscyplinę, księdza Gregorio Fernández Anguiano, którego zawsze wspominał jako *owego świętego księdza*[113]. Don Gregorio poza tym, że był człowiekiem pobożnym, miał nadzwyczajne uzdolnienia dotyczące kierowania ludźmi. W 1921 roku został mianowany wicerektorem seminarium i już wkrótce pewną ręką zaczął formować dusze seminarzystów, które przez dłuższy

czas leżały odłogiem, jeśli chodzi o kierownictwo duchowe.

Wewnątrz seminarium dyscyplina była bardzo przestrzegana, jednak alumni zewnętrzni żyli nieco innym życiem. Końce tygodnia mieli wolne i mogli poświęcać je dla swoich przyjaciół i własnych zajęć.

Josemaría prowadził intensywne życie pobożności. Jeden z kolegów wspomina, że „widywał go podczas spacerów z różańcem w ręku”[114]. Po wyjściu wieczorem z seminarium często kierował się do *Santa María La Redonda*, aby modlić się przed Najświętszym Sakramentem[115]. Jego pobożność nie była wcale czułościowa, była owocem Bożego niepokoju, który go pożerał i przyciągał jego kolegów. Tak więc „jego sposób myślenia i działania miał także wielki wpływ na samych seminarzystów”, poprzez siłę przykładu[116].

Dni powszednie poświęcał na naukę. Niedziele przed południem spędzał na katechizowaniu dzieci, a po południu na spacerach z rodziną, jednak unikając wszelkich okazji do spotkań i rozmów sam na sam z koleżankami Carmen. „Poza tym, że się spotykaliśmy - powiada Paula Royo, której rodzice zwykle towarzyszyli Escrivom podczas spacerów - nigdy nie zaprzyjaźniłam się z Josemarią”[117]. Máximo Rubio, kolega z seminarium, wspominając w szczegółach czas spędzony w seminarium, wskazuje na szczególną uwagę, którą Josemaría przykładł do obrony czystości uczuć: „w aspekcie czystości wszyscy mieli o nim wysokie mniemanie. Także ja” [118]. Jednak objawiana przezeń delikatność nie kłóciła się ze zdrowym rozsądkiem. Może o tym świadczyć następująca anegdota.

Instytucje wojskowe w Logroño można było spotkać równie często,

jak kościelne. Klasztory i koszary nadawały miastu wygląd surowego porządku. Stacjonowały tu dwa pułki piechoty: 24. „Bailén” oraz 39.

„Cantabria”, 13. pułk artylerii górskiej, szpital wojskowy i fabryki wojskowe. Obok tych jednostek wojskowych i instytucji kościelnych, o jedną przecznicę od „Wielkiego Miasta Londyn”, na ulicy Mercado znajdowała się fabryka wyrobów tytoniowych. W przedsiębiorstwie tym pracowała pstrokata gromada robotnic.

W Santa María La Redonda oraz w kościele *Santiago el Real* Josemaría widywał wśród wiernych ludzi o znajomym wyglądzie - robotnice z fabryki papierosów oraz wojskowych. Widok tych przyprószonych siwizną wojaków i kobiet, które straciły już wdzięk młodości, przenosił myśli chłopca ku innej rzeczywistości. Widział ich na skraju zniedołężnienia, jak ze

skruchą chcą zmazać dawne grzechy i błędy. Prawdopodobnie z przemyśleń z tego czasu wzięło się jego nabożeństwo, które miał już zawsze, do Marii Magdaleny, świętej pokutnicy, przykładu skruszonej miłości:

- Kiedy tylko przeczuwałem Dzieło, jednak jeszcze nie widziałem całkiem jasno, czego Pan ode mnie chce, zacząłem chodzić na Msze codziennie. Szybko zauważyłem, że do kościoła, gdzie chodziłem, uczęszczały także robotnice z fabryki papierosów już w podeszłym wieku i wojskowi z siwymi wąsami. Można było zgadnąć, że jedne i drudzy, chcieli naprawić grzechy młodości. Te robotnice i ci wojskowi skruszeni przypominali mi Marię Magdalenę[119].

Staranny wygląd Josemaríi i jego zalety - wykształcenie, radość i inteligencja - dawały mu bezdyskusyjne poważanie wśród

seminarzystów. Natomiast poza seminarium sprawy miały się zupełnie inaczej. Młody seminarzysta spotykał czasami na ulicy swych dawnych kolegów ze szkoły. Wymieniali pozdrowienia, jakiś serdeczny gest. Kiedy indziej jednak spotykał się z prowokującym spojrzeniem pełnym ironii lub lekceważenia, które boleśnie zapadało mu w duszę:

Pamiętam, z jaką pełną żalu twarzą- i jak zerkali na mnie przez ramię - patrzyli na mnie moi koledzy z Instytutu, kiedy po maturze zacząłem studia w seminarium[120].

Ta prosta obserwacja - bolesna dla seminarzysty - odzwierciedlała sytuację społeczną księży i - pośrednio - całego Kościoła w Hiszpanii na początku XX wieku. Te ironiczne spojrzenia kolegów szkolnych nie brały się oczywiście z jakiejś szczególnej niechęci osobistej.

Wyrażały raczej - doprawioną lekką nutką antyklerykalizmu - niechęć liberalnej burżuazji wobec seminarzysty. Rzadko można było wtedy spotkać w seminariach alumnów po maturze. Jeszcze rzadziej tych studiujących na uczelni świeckiej. Synowie rodzin z pozycją intelektualną, socjalną i ekonomiczną - jeśli już odczuli powołanie kapłańskie - woleli wstąpić do któregoś z zakonów lub prestiżowych instytutów[121]. W tym kontekście staje się zrozumiałe, że znaczna część kleru diecezjalnego odczuwała skryte i niesprawiedliwe upokorzenie ze strony pewnych kręgów społecznych, które przepełnione były - wraz z utratą wiary - próżną sławą świeckich mędrców. Dla wielu osób wstąpić do seminarium oznaczało, po ludzku mówiąc, to samo co pożegnać się z nadziejami na pozycję zapewniającą dobrobyt materialny. Mogli bowiem zostać wioskowymi księżułami,

proboszczami w jakimś miasteczku, kapelanami klasztoru lub kapelanami wojskowymi. Rzadziej mogli zająć jakąś kanonię, znaleźć się przy katedrze lub otrzymać jakąś prebendę, z powodu większych zdolności intelektualnych lub innych talentów osobistych. W przypadku Josemaríi wstąpienie do seminarium oznaczało rezygnację z kariery zapewniającej wyższą pozycję społeczną i materialną, którą oznaczałoby skończenie wydziałów architektury lub prawa. Josemaría dobrze zdawał sobie sprawę z perspektyw kariery kościelnej, kiedy po święceniach wstępował w zwykłe tryby życia:

Wychodzili stamtąd, aby robić karierę... Zachowywali się dobrze i próbowali przejść z jednej parafii na inną, lepszą. Ten, kto był w stanie, starał się otrzymać jakąś kanonię. Z czasem wysyłano go do kapituły, skąd wywodzili się ludzie potrzebni do

zarządzania diecezją, do kształcenia kleru w seminarium[122]...

Dla niektórych kleryków, ostatecznie, być księdzem oznaczało pełnienie pewnej funkcji administracyjnej.

Tego punktu widzenia Josemaría nie podzielał w żadnym stopniu. Młody seminarzysta nie czuł się powołany do tego rodzaju kariery:

To nie było to, o co prosił mnie Bóg i zdawałem sobie z tego sprawę: nie chciałem być księdzem, aby być księdzem, klechą, jak mawiają w Hiszpanii. Miałem szacunek dla kapłanów, ale nie chciałem dla siebie tego rodzaju kapłaństwa[123].

Jeśli Josemaría zdecydował się zostać kapłanem, to dlatego, że sądził, iż w ten sposób będzie miał większą łatwość, aby wypełnić zakryte polecenia Boga, przeczuwając także, że jest to droga odpowiednia, aby poznać Jego Wolę[124].

Nie odgrywał tu także roli przykład rodzinny, fakt, że zarówno ze strony ojca, jak i matki miał kilku wujów- duchownych, nie zaprowadziło go to do seminarium. Jasno nam to mówi:

Nigdy nie myślałem, by zostać księdzem ani by poświęcić się Bogu. Ten problem nie stanął nigdy przede mną, ponieważ nie wierzyłem, że to jest dla mnie. Więcej jeszcze: przeszkadzała mi myśl, że mógłbym stać się duchownym, do tego stopnia, że czułem się antyklerykałem. Kochałem bardzo kapłanów, gdyż formacja, jaką otrzymałem w domu była głęboko religijna. Nauczono mnie szanować i czcić kapłaństwo. Jednak było to nie dla mnie, a dla innych[125].

Od Bożego „niepokoju”, od wewnętrznego poruszenia, Josemaría przeszedł do wewnętrznej pewności, że Pan „czegoś od niego chce”. Przeczuwał Miłość i zgodnie z

tą miłością oddawał siebie,
dołączając do swej ofiary wszystkie
ludzkie pragnienia zamknięte w
sercu. Sądząc ze sposobu
reagowania, natychmiastowości i
radości, z jaką zdecydował się zostać
księdzem, prawdopodobnie nie
traktował tego oddania jako
poświęcenia, lecz jako radosny dar z
całego swego istnienia.

Jego *Ut videam!* było błaganiem
niecierpliwego zakochanego,
wyrazem pragnienia, by wiedzieć
więcej, aby oddać wszystko, co jest
konieczne, prośbą o światło, by udać
się prostą drogą i wypełnić wolę
Boga. Swoje powołanie kapłańskie
traktował jako integralną część
innego powołania, które na razie
pozostawało poza zasięgiem jego
wzroku. Znajdował się więc nie na
końcu, u celu, lecz na początku drogi,
na której objawiała mu się wola
Boga. W ten sposób otwierał się
okres „przeczuć”, jak sam opowiada:

Miałem przeczucia od początku 1918 roku. Od tego momentu widziałem, ale nie mogłem dostrzec dokładnie, czego chce ode mnie Pan. Widziałem, że Pan chce czegoś ode mnie. Wciąż prosiłem[126].

Josemaría, wróg wszelkich półśrodków, pozostawił całą swą duszę do dyspozycji, aby otrzymać szczególną pełnię swego powołania do kapłaństwa, które rozumiał jako ideał miłości. W ten sposób, tak jak niektórzy koledzy szkolni nie rozumieli jego wstąpienia do seminarium, także nas nie powinno dziwić, że niektórych seminarzystów zdumiewała jego obojętność wobec tego wszystkiego, co można nazwać „robieniem kariery”. Jego wielki szacunek do kapłaństwa nigdy nie stracił na intensywności, jak wskazuje anegdota z 1930 roku:

Przed kilkoma dniami - pisze - pewna wścibska osoba, zapytała mnie,

oczywiście bez jakichkolwiek podstaw, czy my, którzy obraliśmy karierę kapłańską, mamy emeryturę na starość... Obraziłem się... Gdy mu nie odpowiadałem, natręt nalegał. Wtedy przyszła mi do głowy odpowiedź, która - moim zdaniem - oddaje istotę sprawy: - Kapłaństwo - powiedziałem mu - nie jest karierą zawodową, jest apostołstwem. Tak uważam. Chciałbym wyrazić to w tych notatkach, abym - z pomocą Pana - nigdy nie zapomniał o tej różnicy[127].

Cofając się o krok w tej historii, lepiej teraz możemy zrozumieć reakcję don Josego, który znając chłopca i jego młodzieńczą żarliwość, doradzał mu rozsądek i zastanowienie: Synu mój, przemyśl to dobrze - powiedział mu - Jest bardzo ciężko nie mieć domu, nie mieć rodziny, nie mieć ziemskiej miłości. Przemyśl to nieco bardziej, ale nie będę się sprzeciwiał[128].

To postanowienie, zakomunikowane nagle, którego skutki miałyby wprowadzić zmiany w rodzinie, a przede wszystkim wizja olśniewającego ideału, do którego dążył syn, wywołały u don Josego łączy wzruszenia. Musiał się wewnętrznie przełamać i podjąć decyzję: *nie sprzeciwię się*. Myślał wtedy o heroicznych poświęceniach, jakich wymagać będzie od syna wytrwanie na tej drodze. W każdym razie temu szlachetnemu człowiekowi nie było dane doczekać święceń Josemaríi.

Mijały lata i 23 stycznia 1929 roku w Madrycie, przy łóżku pewnej umierającej chorej, która przeżyła życie w świętości, powierzył jej następujące zadanie: *Jeśli nie będę nie tylko dobrym księdzem, ale i świętym, powiedz Jezusowi, żeby mnie stąd zabrał jak najszybciej*[129].

Wszystko wskazywało na to, że najlepszym miejscem, by studiować prawo, tak jak o to prosił don José, była Saragossa. W Saragossie mieszkało także rodzeństwo donii Dolores: Mauricio, żonaty z ciotką Mercedes; Carlos, który był kanonikiem w kapitule archikatedralnej, a wraz z nim Candelaria, już owdowiała, ze swoją córką Manolitą Lafuente. W Saragossie istniał uniwersytet papieski oraz uniwersytet państwowy. Także stosunkowo bliska odległość oraz dobre połączenia z Logroño wydawały się wskazywać na Saragossę jako najlepsze miejsce do studiów kościelnych i świeckich.

Możliwości i warunki przenosin z Logroño do seminarium w Saragossie dojrzewały przez cały rok 1919, o czym opowiada baronessa Valdeolivos. Jej relacja dotyczy letniego pobytu Escrivów w Fonz, którzy jak co roku udali się tam na

wypoczynek wakacyjny: „Któregoś lata, prawdopodobnie w 1919 roku, don José - ojciec Josemaríi przyjechał do Fonz, by zobaczyć się ze swoimi braćmi. Przywiózł ze sobą zdjęcia swoich dzieci: Santiago, który właśnie się urodził, Carmen i Josemaríi. Bardzo dumny opowiadał o swoich dzieciach [...] Potem, wskazując na Josemaríę, zamyślony powiedział: Powiedział mi, że chce zostać księdzem, ale jednocześnie będzie studiować, aby zostać prawnikiem. Będzie to wymagać pewnych poświęceń...”[130]. Bez wątpienia pokrycie kosztów studiów poza Logroño było materialnym wyrzeczeniem, które obciążało całą rodzinę. Jednak w każdym razie było jasne, że poprzedni pomysł Josemaríi, aby zostać architektem w Barcelonie lub Madrycie, oznaczałby o wiele większy ciężar.

Wraz z upływem roku akademickiego Josemaría

poinformował o swych zamiarach rektora seminarium. Ten, znając intelektualne zdolności alumna i jego oddanie powołaniu, udzielił mu pomocy. Potem w pierwszej połowie czerwca 1920 roku, prawdopodobnie za wstawiennictwem wujka Carlosa, którego matka poprosiła o interwencję w sprawie swego siostrzeńca, uzyskał od kardynała arcybiskupa Saragossy zgodę na ewentualne inkardynowanie do jego archidiecezji.

Kolejnym krokiem była prośba o udzielenie *exeat*, aby móc przenieść się z Logroño do Saragossy i kontynuować tam studia teologiczne. Josemaría zwrócił się więc z prośbą do biskupa Calahorry i La Calzady, by uzyskać ekskardynację^[131]. Uzyskał ją, otrzymawszy uprzednio pisemną zgodę rektora seminarium w Logroño, zawierającą znane nam już sformułowania o „chłopcu o bardzo dobrych dyspozycjach i obdarzonym

bardzo dobrym duchem”[132]. Wraz z nią Josemaría zaczął podlegać arcybiskupowi Saragossy, o czym świadczy zapis w „Księdze dekretów arcybiskupich”, gdzie pod datą 19 lipca 1920 roku została zapisana następująca decyzja: „Don José María Escrivá Albás - listy inkardynowania do tej archdiecezji - rozpatrzone pozytywnie”[133].

Pod datą 28 września 1920 znajduje się inny związany zapis, na mocy którego kardynał arcybiskup zezwala alumnowi na wstąpienie do seminarium San Francisco de Paula[134]. W ten sposób zaczęła się nowa epoka w życiu seminarzysty.

[1] Martín Sambeat, *Sum.* 5679.

Trzynastoletni Josemaría był wówczas „chłopcem dość wysokim, silnym, który nosił długie

podkolanówki i krótkie spodnie, jak w tym czasie wszyscy chłopcy w jego wieku [...]; był spokojny, sympatyczny i inteligentny” (por. María del Carmen Otal, AGP, RHF, T-05080, s. 1).

[2] W systemie nauki „kolegialnej” można było uczyć się poza Oficjalnymi Instytutami Państwowymi i uczniowie ze szkół prywatnych, aby otrzymać oceny na koniec roku, udawali się na egzaminy przed profesurą tych Instytutów. Było w zwyczaju, że nauczyciele przedstawiali w Instytucie listę swych uczniów według ocen, jakie ich zdaniem powinny być im wystawione. Na liście sporządzonej w kolegium pijarów Josemaría znajdował się na pierwszym miejscu. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 37 oraz Apendyks VIII.

[3] Por. Francisco Botella, *Sum.* 5608; Pedro Casciaro, *Sum.* 6331; Santiago

Escrivá de Balaguer y Albás, PM, f. 1297.

[4] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 64.

[5] „Rodzina Escrivów znajdowała się w ciężkiej sytuacji i moja babka - opowiada baronessa de Valdeolivos - świadczyła im pomoc i odkupiła od nich dom, chociaż ich rodzina nadal tam mieszkała aż do chwili, kiedy wyprowadziła się do Logroño” (María del Carmen de Otal Martí, *Sum.* 5988).

[6] Esperanza Corrales, AGP, RHF, T-08203, s. 6 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 69.

[7] Por. S. Lalueza, *Martirio de la Iglesia en Barbastro.*, wyd. biskupstwo w Barbastro, Barbastro 1989, s. 172; G. Campo Villegas CMF, *Esta es nuestra sangre (51 claretianos mártires, Barbastro 1936.)*, wyd. klaretyńskie, Madrid 1990, s. 380; Vicente Cárcel Orti, *La persecución*

religiosa en España durante la segunda república (1931-39), RIALP, Madrid 1990; A Montero, *Historia de la persecución religiosa en España 1936-1939*, Madrid 1961, s. 209-223, 763 i n.; AA. VV., *Diccionario de Historia Eclesiástica de España.*, t. I, s. 185.

[8] W myśl artykułu 5 konkordatu z 1851 roku biskupstwo w Barbastro miało zostać zniesione i przyłączone do Huesci. Jednak w wyniku okoliczności historycznych realizacja konkordatu z 1851 roku była bardzo wybiórcza i wiele postanowień konkordatu nie doczekało się realizacji. Przez długie okresy konkordat był zamrażany. Zerwane zostały stosunki Stolicy Apostolskiej z I Republiką (1873-1874), zaś w okresie II Republiki (1931-1936) zniesione zostały podstawowe postanowienia konkordatu. Jednak mimo wszystko akt ten nie został formalnie wypowiedziany. W chwili

ogłoszenia w 1946 roku umów między państwem hiszpańskim a Stolicą Apostolską państwo starało się przywrócić niektóre jego postanowienia do momentu podpisania nowego konkordatu w 1953 roku. Por. S. López Novoa, op. cit., t. 1, s. 233 i n.; AA. VV., *Diccionario de historia...*, t. 1, s. 581-595.

Wspomina Martín Sambeat: „Myślę, że stosunki założyciela Opus Dei z nuncjuszem apostolskim w Hiszpanii były bardzo dobre, ponieważ kiedy chciano znieść biskupstwo w Barbastro, szukaliśmy kogoś, kto mógłby mieć coś do powiedzenia w nuncjaturze, by ta zainteresowała się sprawą i powstrzymała ten cios. Doszliśmy wówczas do przekonania, że prałat Escrivá de Balaguer jest jedną z takich osób”. (Martín Sambeat, *Sum.* 5682; por. także Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7495).

Założyciel nie miał w zwyczaju dawać rekomendacji w takich sprawach, z wyjątkiem sytuacji, gdy dotyczyło to dobra jego krajan, jak to miało miejsce, gdy starano się znieść diecezję w Barbastro. Wtedy to poszedł do nuncjusza w 1945 roku, a następnie udał się do Stolicy Świętej oraz samego Ojca Świętego Pawła VI (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1448).

W liście z listopada 1970 r. założyciel w ten sposób pisał do burmistrza Barbastro: *W wyniku wyłącznie duchowych obowiązków, jakie nałożył na moje barki Pan, moją zasadą postępowania było w żadnym wypadku nie dawać rekomendacji w żadnej sprawie, z wyjątkiem sytuacji, które dotyczyły mojego najukochańszego miasta - Barbastro i jego regionu. Jestem przekonany, że postępując w ten sposób, wypełniam moje obowiązki kapłana i mieszkańca Barbastro* (por. C 4721, 13 XI 1970).

Tych wydarzeń i przebiegu negocjacji ze Stolicą Apostolską nie starałem się, jako biograf, bliżej poznać, uważając, że jest to temat marginalny. Na ten temat por.: Manuel Garrido, *Barbastro y el beato Josemaría Escrivá.*, Rada Miejska w Barbastro, 1995, s. 111-123.

[9] C 5793, 29 I 1966, (przypis II, s. 305-306).

[10] C 4882, 28 VI 1971; por. także C 4721, 13 XI 1970.

[11] C 4826, 28 III 1971.

[12] Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s. 1 oraz *Sum.* 6296.

[13] Por. *Anuario de la Vida Oficial, el Comercio y la Industria de la Provincia de Logroño - 1915*, wyd. Hijos de Alesón, Logroño 1915. Na temat rozmaitych danych dotyczących tego okresu por. pracę doktorską Jaime Toldrá, *Fuentes para*

una biografía del beato Josemaría Escrivá, Fundador del Opus Dei.,
Universidad de Navarra, Pamplona
1994.

[14] Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s.
1.

[15] Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s.
2 i *Sum.* 629.

Po wojnie domowej ulica Portales
została nazwana „gen. Moli” i w
niektórych dokumentach figuruje
pod taką nazwą.

[16] Por. Santiago Escrivá de
Balaguer y Albás, PM, k. 1297v, § 9
oraz José Romeo, *Sum.* 7847.

[17] Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s.
2 i *Sum.* 6298.

[18] Francisco Moreno Monforte,
AGP, RHF, T-02865, s. 9.

[19] C 2806, 14 I 1959.

[20] Paula Royo, AGP, RHF, T-5379, s. 2.

[21] Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 9.

[22] Ibidem.

[23] Por. Aneks VIII.

[24] Por. reportaże w “La Rioja Ilustrada” z 12 VIII 1907 oraz ogłoszenia z *Anuario... de la Provincia de Logroño....*

[25] Profesorami kolegium św. Antoniego były osoby, które skończyły studia ścisłe lub humanistyczne, co - jak można założyć - nie było udziałem szkoły świętego Józefa. W 1917 roku jego dyrektorem był Bernabé López Merino, profesor adiunkt Instytutu.

Jeśli chodzi o rezultaty akademickie, don José nie mógł nie widzieć w lokalnej prasie wielkich tytułów

ogłaszających rezultaty egzaminów maturalnych latem 1915 roku.

Kolegium Świętego Antoniego: wyróżnień 61, celujących 128, bardzo dobrych 123; Kolegium Świętego Józefa: wyróżnień 37, celujących 98, bardzo dobrych 88, dostatecznych 136, niedostatecznych 2. (por. "La Rioja" z 3, 6 i 8 lipca 1915).

Jeśli chodzi o "laicki" charakter szkoły świętego Antoniego, sądząc z doniesień prasowych miała ona stałego kapelana, który "we wspaniałej kaplicy, każdego dnia odprawiał Mszę Świętą" (por. reportaż *Szkoła podstawowa i średnia świętego Antoniego w Logroño* w: "La Rioja Ilustrada", 12 VIII 1907). Prawdopodobnie z latami kolegium zmieniło swój charakter, ponieważ ksiądz Josemaría 17 XI 1930 w swoich prywatnych zapiskach zanotował: *Pamiętam, jak przez jakiś czas uczęszczałem do kolegium prowadzonego przez*

świeckich, które nosiło wezwanie św. A.; z tej szkoły tylko raz w roku pamiętali o św. A., by udawać się na uroczystość religijną - w dzień patrona szkoły - po to, by zrobić reklamę kolegium (*Apuntes*, nr 105).

[26] Javier Echevarría, *Sum*. 1804.

[27] Paula Royo, *Sum*. 6298.

[28] Znany historyk karmelita, mówiąc o dawnym klasztorze w Logroño, napisał: “był to konwent, który należał do grupy tych, które najbardziej ucierpiały podczas sekularyzacji. Został zburzony po to, by na jego miejscu powstał Instytut Szkolnictwa Średniego (*Instituto de la Segunda Enseñanza*), zaś pozostała część terenu została zamieniona w ogrody publiczne.” (o. Silverio de Santa Teresa, *Historia del Carmen Descalzo*, t. XIII, Burgos 1946, s. 832).

[29] Por. Aneks VIII. W czerwcu 1916 r. Josemaría zdawał egzaminy z

czwartej klasy i był jedynym uczniem niepaństwowym, który otrzymał tak wysokie noty.

W klasie czwartej otrzymał następujące oceny:

- Nauka o literaturze - celujący (z wyróżnieniem),
- język francuski - poziom drugi - celujący,
- historia powszechna - bardzo dobry,
- algebra i trygonometria - celujący,
- rysunek - poziom pierwszy - celujący.

[30] Por. Aneks VIII.

Stopnie za rok szkolny 1916-1917 były następujące:

- psychologia i logika - bardzo dobry,
- historia literatury - celujący,

- fizyka - bardzo dobry,
- fizjologia i higiena - celujący,
- rysunek - poziom drugi - celujący.

Por. także Álvaro del Portillo, PR, s. 147.

Ksiądz Calixto, jako dyrektor Instytutu w Logroño, podpisał 26 września 1941 roku osobisty certyfikat akademicki Josemaríi. (Por. Archivo del Instituto *Práxedes Mateo Sagasta*).

[31] Javier Echevarría, *Sum.* 1819; por. także Francisco Botella, *Sum.* 5612. Ksiądz prałat Álvaro del Portillo wspomina, że miał kiedyś okazję odbyć długą rozmowę z don Calixto, podczas której ten gorąco chwalił nadprzyrodzone i ludzkie cnoty swego dawnego podopiecznego i wspominał, że stawiał go za przykład całemu Instytutowi (por. Álvaro del Portillo, PR, s. 147).

[32] Por. *Memorias Anuales del Instituto* następnie wydrukowane i przechowywane w gabinecie dyrektora “Instituto Práxedes Mateo Sagasta” w Logroño. Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 99.

[33] Álvaro del Portillo, PR, s. 149. Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1822.

[34] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 74.

[35] Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s. 2.

[36] Encarnación Ortega, PM. k. 29v.

[37] Álvaro del Portillo, *Sum.* 96; por. także Javier Echevarría, *Sum.* 1795.

[38] Por. Javier Echevarría, PR, s. 79.

[39] C 4889, 19 VIII 1971.

[40] Por. Francisco Botella, *Sum.* 5611; Juan Jiménez Vargas, PM, k. 909v.

[41] Por. Archiwum diecezji Calahorra: odpowiedź na prośbę o informację ze strony administratora apostolskiego, biskupa Hippo (Calahorra, 8 XI 1918).

[42] Cytowane przez Álvaro del Portillo, *Sum.* 67; Medytacja z 4 II 1962. Josemaría nie odkrył jeszcze głębszego sensu, o którym mówi w punkcie 699 *Drogi: Krzyże, udręki, trudy będą do końca życia. - Właśnie taką drogą szedł Chrystus, a uczeń nie jest wyżej od nauczyciela.*

[43] Por. *La Gaceta del Norte*, Logroño, 28 VI 1975, s. 3 (wywiad z Manuelem Cenicerós).

[44] Por. AGP, P06, V, s.267.

[45] C 4919, 14 X 1971.

[46] Komentarz zasłyszany bezpośrednio z ust założyciela Opus Dei przez prałata Javiera Echevarrię (por. *Sum.* 1814).

[47] List z 24 X 1965, nr 29. Wcześniej pod datą 2 IX 1931 . Notował w swych zapiskach (nr 259): *wszystko to przypomina mi pewien dziwny japoński obrazek: człowiek praktyczny (tu powiedzmy: apostołski) umieszcza swą jedyną latarnię na niewielkiej wysokości, aby oświetlić w nocy swą rodzinę, która bawi się dobrze i rozmawia oświetlona przez tę skromną lampkę. Człowiek próżny (pseudoapostoł) umieszcza lampę wysoko na szczycie dwudziestometrowego słupa, aby z dala mówiono: Wspaniałe światło mają tam na górze ! Jednak ani nie oświeca obcych, ani nie ogrzewa członków rodziny, których pogrąża w ciemności.*

[48] AGP, P01 1975, s. 357-358.

[49] Por. Francisco Botella, *Sum.* 5612.

[50] Medytacja z 14 II 1964. Na zmianę i dojrzewanie jego

charakteru w szczególny sposób
wpłynęli jego rodzice. Nigdy nie
zapomniał ich przykładu, długu, jaki
zaciągnął u najbliższych. W liście z
1949 r. czytamy: *Odnalazłem, bliskie
memu sercu wzorce, które
ograniczały się do przyjmowania
nieszczęść ze szlachetną radością, nie
wyolbrzymiając ciężaru Świętego
Krzyża i nie zaniedbując zobowiązań
wynikających z ich stanu.* (List 8 XII
1949, nr 202).

Na spotkaniu w Meksyku, 27 maja
1970, prałat Escrivá de Balaguer
podsumowywał tę historię w
następujący sposób: - *Mojemu ojcu
nie szło w interesach. I dzięki Bogu,
bo dzięki temu wiem, czym jest
ubóstwo. Gdyby nie to, nie
wiedziałbym. Widzicie, jak to dobrze?
Teraz bardziej kocham swego ojca...
Był cudownym człowiekiem, gdyż
potrafił zachować głęboki spokój i
znosić przeciwności z chrześcijańskim*

*spokojem, jak na mężczyznę przystało
(AGP, P01 1970, s. 913).*

[51] Por. Aneks VIII.

[52] W piśmie czytamy: [...] z
należnym szacunkiem informuję, że
na egzaminach, które odbyły się w
ostatnim czerwcu otrzymałem ocenę
celującą z wyróżnieniem w
przedmiocie nauka o literaturze i
pisanu wypracowań, mając prawo do
jednego darmowego przedmiotu,
zgodnie z obowiązującymi
przepisami.

*Pana Dyrektora upraszam o to, by
uprawnienia wynikające z takiego
wyróżnienia zostały przeznaczone na
przedmiot - historialiteratury
powszechnej. Piszący te słowa ma
nadzieję na sprawiedliwość i właściwe
kryterium ze strony Pana Dyrektora,
którego niech Bóg długie lata
zachowa w pokoju.*

Logroño, 1 września 1916. (Teczka akademicka, numer ewidencyjny 265/6935 – Archivo del Instituto Praxedes Mateo Sagasta.)

[53] Na temat grona nauczycielskiego por.: Archivo del Instituto Praxedes Mateo Sagasta z Logroño: „Personel tego instytutu w roku szkolnym 1916-1917, z zaznaczeniem daty rozpoczęcia nauczania przez profesorów zwyczajnych i numeru, jaki otrzymali na liście z 1 stycznia 1915 roku zatwierdzonej przez królewski rozkaz z 9 II 1916”.

[54] Por. Alvaro del Portillo, *Sum.* 64 i 65; Pedro Casciaro, *Sum.* 6331; Javier Echevarría, *Sum.* 1812.

* *cantigas* – (hiszp. pieśni), utwory Alfonsa X Mądry (1221-1284), króla Kastylii i Leonu oraz wybitnego poety hiszpańskiego pt. *Cantigas de Santa María*. - przyp. tłum..

[55] AGP, P01 1970, s. 487-488; AGP P06, V, s. 275, cytowane przez Álvaro del Portillo, *Sum.* 65.

(por. Pieśń 103: „*Como Santa Maria feze estar o monge trezentos ano ao canto de passarya...*” w: *Cantigas de Santa María*, wyd. Walter Mettmann: *Acta universitatis Conimbrigensis*, t. II, 1961, s. 6-7, Coimbra 1954-1972, 4 tomy).

** ... to mnie nie dotyczy (wł.)- przyp. tłum..

* Prorokował to, co miało się zdarzyć,

I choć prorokował, nic z tego nie pojmował.

[56] C 3647, 7 VI 1965. Cytaty zawarte w liście por. Gonzalo de Berceo, *Vida de Santo Domingo de Silos*, 757 w: *Poetas castellanos anteriores al siglo XV*, BAE, t. 57, Madrid 1952, s. 63 oraz R. Menéndez Pidal, *La España del Cid*,

3 tomy, Madrid 1908-1911, s. 518, 910 oraz 1027 (wzmianki dotyczące wersów 54-55).

Wspomniane wersy poematu opisują udanie się Cyda na wygnanie: wjazd do Burgos, modlitwę w katedrze oraz wyjazd poza miasto, by przekroczyć rzekę Alarzón:

„Modlitwa odmówiona, następnie pogalopował, przejechał bramę i przeszedł Alarzón”.

[W polskim przekładzie Ludwiki Czerny fragment ten brzmi: „A po modlitwie dłużej już w tym mieście nie mieszka, / Poza bramy precz goni, Arlanzon, w bród przejeżdża.” („Pieśń o Cydzie”, Kraków 1970, s. 10) - przyp. tłum.].

Josemaría zapamiętał duchową atmosferę poematu, na marginesie wydarzeń historycznych, w ten sposób, że w jego wspomnieniach przejawy namiętności zlewają się z

pobożnym uniesieniem. Lektura tego poematu zwykle wywołuje u młodych czytelników silne idealistyczne poruszenie, wobec siły, szlachetności, lojalności i dworności bohatera. Refleksja na ten temat odcisnęła, bez wątpienia, głęboki ślad na chłopięcych uczuciach Josemaríi.

„Cyd - jak mówi badacz poematu - zawsze wzbudzał ludzkie zainteresowanie, pozostając żywotnym w swym wielkim wysiłku sprostania przeciwnościom, który nie został doceniony [...], będzie zawsze silnym wzorcem dla młodzieży” (por. R. Menéndez Pidal, *La España del Cid*, Madrid 1947, t. 1, przedmowa do pierwszego wydania).

[57] Álvaro del Portillo, *Sum.* 75.

[58] Álvaro del Portillo, *Sum.* 87.

[59] Álvaro del Portillo, *Sum.* 87.

[60] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 96.

[61] Sam założyciel Opus Dei mówił o sobie, że ma silny charakter - *caratteraccio* mawiał z włoska.

Uważał, cytowany przez Alvaro del Portillo, że „Pan, w swej łaskawości, zechciał się posłużyć także taką wadą, aby nauczyć go, że nie należy ustępować, jeśli obrona Boskich praw wymaga tego, by właśnie nie ustąpić. By rzec prawdę, nam nie wydawało się, że jest to wada, lecz raczej kolejny dar, którym - także z ludzkiego punktu widzenia - Bóg obdarzył założyciela i który on coraz lepiej wykorzystywał w służbie nadprzyrodzonej cnoty męstwa” (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 96).

[62] Od chwili podziału własności ziemskiej między protestantów za Elżbiety I i straszliwych represji Cromwella (1649) istniało niesprawiedliwe uzależnienie

katolików irlandzkich od nowych protestanckich władców. W XVIII i XIX wieku bardzo powoli zmieniało się ustawodawstwo cywilne i karne, na mocy którego katolicy pozostawali wyeliminowani z życia politycznego i społecznego.

Mimo wszystko nadal trwała dyskryminacja religijna. Kiedy na początku XX wieku pojawiły się silne ruchy autonomistyczne, protestanckie powiedzenie z Ulsteru ilustrowało nadal żywe nastroje dawnego „antypapizmu”: *Home Rule is Rome Rule* (Samorząd oznacza rządy Rzymu - przyp. tłum.).

Podczas I wojny domowej, w której zaangażowała się Wielka Brytania zwolennicy niepodległości szukali okazji do zbrojnego powstania przy pomocy Niemiec. Broń przysłana łodzią podwodną została przechwycona przez Anglików, jednak powstanie, wyznaczone na 23

kwietnia 1916, wybuchło podczas Wielkiego Tygodnia. Powstanie zostało stłumione przez oddziały angielskie i 3 maja rozpoczęto egzekucje niektórych „buntowników”, czyli patriotów irlandzkich. Niepodległość Irlandii została uznana dopiero w 1921 roku.

Wypadki uważnie śledziła prasa hiszpańska i były znane opinii publicznej. Por. *The Times - History of the War*, t. VIII, London 1916, s. 414 i n.

[63] Cytat za Álvaro del Portillo, *Sum.* 76; por. także: Javier Echevarría, *Sum.* 1816. Zdjęcia „Blanco y negro” relacjonowały wydarzenia wojenne.

[64] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1825; Álvaro del Portillo, *Sum.* 101; Paula Royo, *Sum.* 6300.

Wspominał to w ostatnich latach życia. Podczas swego pobytu w Brazylii w 1974 roku, założyciel Opus

Dei miał poświęcić kilka ołtarzy. Posłużywszy się kielnią, by umieścić relikwię w ołtarzu i zamknąć go, powiedział do znajdującego się u jego boku architekta: - *Fatalnie to zrobiłem, prawda synu? I ja chciałem być architektem... Nie zatrudniłbyś mnie nawet jako ostatniego murarza* (AGP, P04 1974, I, s. 42).

[65] *Apuntes*, n. 1688.

[66] *Apuntes*, n. 1748.

[67] Medytacja z 14 II 1964.

[68] Álvaro del Portillo, *Sum.* 73, 79 i 81; Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s. 2.

[69] Władza opata nad pozostałymi proboszczami w Logroño tłumaczy, dlaczego latem 1921 roku przełożeni seminarium w Saragossie zwrócili się do don Antolína o informacje na temat seminarzysty Josemaríi Escrivy, mimo że jego rodzice

należeli do parafii Santiago el Real; (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 79).

[70] Najdawniejsza diecezja Calahorry, która od czasów rzymskich należała do rzymskiej prowincji Tarragony, zaś w ciągu swej historii przeżyła wiele burzliwych wydarzeń. Po odbiciu podczas rekonkwisty Najery z rąk muzułmanów (X wiek) do tego miasta przeniesiono dawną diecezję Calahorra i w Najerze rezydowali biskupi przez z górą wiek, chociaż od 1046 roku Calahorra znajdowała się w rękach chrześcijan. Te tereny położone na pograniczu Kastylii i Nawarry ucierpiały w wyniku napięć politycznych wywołanych przez walki pomiędzy królestwami chrześcijańskimi, których władcy ustanawiali siedzibę biskupią raz w Calahorrze, raz w Santo Domingo de la Calzada. W późniejszym średniowieczu biskupi rezydowali w Logroño, chociaż diecezja nosiła

nazwę „Calahorra y La Calzada”. W wiekach XVII i XVIII diecezja traciła swe znaczenie i w chwili podjęcia decyzji o uporządkowaniu podziału terytorialnego Kościoła w Konkordacie z 1851 roku przewidziano powstanie na dawnym terytorium diecezji Calahorry i La Calzady nowego biskupstwa w Vitorii. To rozczłonkowanie terytorium i stworzenie nowej diecezji nastąpiło w 1862 roku. W ten sposób została wypełniona tylko część postanowień konkordatowych, gdyż nie dokonano przewidzianego w konkordacie przeniesienia siedziby diecezji Calahorry do Logroño (por. K. de Coello, P. Madoz, *Mapa de Logroño con límites de obispados*, Madrid 1851; K. Bujanda, *La diócesis de Calahorra y La Calzada*, Logroño 1944; E. Hinojosa, *Calahorra and La Calzada*, w: VV.AA., *The Catholic Encyclopedia*, III, New York 1908; AA. VV., *Diccionario de*

Historia Eclesiástica de España, t. I, s. 305 i n.).

Wszystkie informacje na temat duchownych i ich funkcji oraz dane statystyczne na temat diecezji można znaleźć w *Anuario Eclesiástico*, wydawanym przez E. Subirana w Barcelonie (por. diecezja Calahorra i Santo Domingo de la Calzada).

[71] W okresie, kiedy Josemaría mieszkał w Logroño, kanonikami katedralnymi byli m.in. ksiądz Valeriano Cruz Ordoñez, rektor seminarium; ksiądz Francisco Xavier de Lauzurica, później osobisty przyjaciel założyciela Opus Dei, kiedy pełnił funkcję biskupa pomocniczego w Oviedo oraz ksiądz Ciriaco Garrido Lázaro, u którego przez jakiś czas spowiadał się Josemaría (por. *Anuario Ecclesiástico*, lata 1915-1920).

[72] Przy klasztorze karmelitanek znajdował się gospoda. Biskup

Calahorrey don Juan Plaza y García popierał sprowadzenie karmelitów do Logroño. W jego pozwoleniu znajdowała się następująca klauzula: „Tymczasowo dwu ojców karmelitów, którzy mają zająć się organizacją nowej siedziby, mogą zająć gospodę klasztoru sióstr karmelitanek, płacąc im w zamian sprawiedliwą opłatę i starając się jak najszybciej umieścić się w domu odseparowanym od klasztoru”. 23 października 1917 roku zakonnice z Logroño wyraziły na to zgodę (por. o. Silverio de Santa Teresa, *Historia del Carmen Descalzo*, t. XIII, Burgos 1946, s. 832).

[73] Ibidem, s. 833.

[74] Według Narodowych Służb Meteorologicznych w grudniu 1917 w Logroño śnieg padał przez 9 dni, a w styczniu 1918 roku przez 2 dni. Lody i śniegi niosły ze sobą niebezpieczeństwa i dlatego prasa

lokalna („La Rioja”) drobiazgowo opisywała życie codzienne. Na przykład: wydano zarządzenie nakazujące rozrzucenie na ulicach słomy, by zabezpieczyć przechodniów przed upadkami. (29 XII 1917); panował 8-stopniowy mróz (30 XII 1917). Temperatura ta spadła następnego dnia do minus 16 stopni; jatki mięsne i stragany sprzedawców ryb musiały zostać zamknięte, gdyż towar całkiem zamarzł. W Sylwestra z powodu mrozu zmarły 3 osoby. 2 stycznia 1918 r. padał gęsty śnieg przez cały dzień; 2 stycznia całymi godzinami padał gęsty śnieg i w mieście popękały rury; następnego dnia zamarzło wino w manierkach stróżów nocnych, zaś jeden z nich stwierdził, że widział wilka w pobliżu koszar artylerii... (por. kolumny *Hace 25 años* („Przed 25 laty”) oraz *Hace 50 años* („Przed 50 laty”), w odpowiednich wydaniach „La Nueva Rioja”).

Założyciel Opus Dei nie określił dokładnie daty, kiedy nastąpił ten znak zewnętrzny, który wywołał gwałtowną zmianę w jego życiu, a o którym jest mowa poniżej.

Wyrażenia, jakich używał w swych wypowiedziach i pismach są dość nieprecyzyjne: *Miałem czternaście albo piętnaście lat...* (Medytacja z 19 III 1975), *... od momentu, gdy miałem 15 lat...* (List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 19); *od wieku piętnastu czy szesnastu lat* (ibidem, nr 16); *Od kiedy jako piętnastolatek...* (List z 25 V 1962, nr. 41); *do chwili, gdy skończyłem szesnaście lat...* (Apuntes, nr 1637).

Z drugiej strony ten rodzący wątpliwości brak precyzji (14-15 lat, a gdzie indziej 15-16 lat) wskazuje, że wydarzenie to miało miejsce na przełomie lat i chodzi albo o okolice Nowego Roku, albo urodzin (9 stycznia). Biorąc pod uwagę przywołane wydarzenia (gwałtowne

opady śniegu w 1917 roku i fakt, iż w wyniku odwilży śnieg znikł z ulic przed 9 stycznia) istnieją podstawy, by przypuszczać, że fakt ten miał miejsce pomiędzy wigilią Nowego Roku a urodzinami Josemaríi.

[75] Cytowane przez Álvaro del Portillo, *Sum.* 77.

W innych źródłach także znajdujemy refleksję Założyciela Opus Dei na temat początku jego powołania:

„W 1964 roku, opowiadając mi o swoim powołaniu do kapłaństwa, prałat Escrivá de Balaguer powiedział mi, pytając samego siebie: *- Jaki był początek mego powołania kapłańskiego? - Rzecz w gruncie rzeczy błaha: ślady stóp pewnego karmelity na śniegu.* Wyjaśnił mi, że myśląc o poświęceniu tego zakonnika z powodu miłości do Boga, zapytał sam siebie, co on robił dla Boga. Przyszło mu wówczas do głowy, że Bóg woła także jego

samego, tam na ulicy i że jeżeli tak by było, to z powodu miłości do Eucharystii przyjąłby imię brata Amadora de Jesús Sacramentado (dosł. Miłującego Jezusa Skramentalnego). (Jesús Alvarez Gazapo, *Sum.* 4279).

„Założyciel opowiadał, że wielkie wrażenie na nim wywarł widok śladów bosych stóp karmelity na śniegu. Pomyślał, że mało robi dla Boga. Odkrył, że Bóg oczekuje od niego czegoś konkretnego.” (Encarnación Ortega, PM, k. 30).

„Ojciec, jak mi się zwierzył, zapragnął prowadzić bardziej doskonałe życie chrześcijańskie i bardziej oddać się Bogu, gdy zimą z 1917 na 1918 rok zauważył na śniegu ślady stóp pewnego karmelity [...]. Jak powiedział, poczuł powołanie kapłańskie, po tym, jak zobaczył te

ślady na śniegu” (José Luis Múzquiz, PM, k. 350v).

Na temat epizodu ze śladami na śniegu por. także m.in.: Francisco Botella, *Sum.* 5610; Pedro Casciaro, *Sum.* 6337.

[76] Por. Medytacja z 14 II 1964.

„Chodzi o zmianę podyktowaną - mówi ksiądz Álvaro del Portillo - pełną dyspozycyjnością do zrobienia dla Boga rzeczy wielkich, heroicznych, jeśli byłoby to konieczne; taką dyspozycyjnością, która aktywnie poszukuje okazji, by podążać za Bożą wolą” (Álvaro del Portillo, *Sum.* 80; por. także *Sum.* 94).

„Było to w grudniu 1917 lub w styczniu 1918, kiedy zdał sobie po raz pierwszy sprawę, że Pan powoływał go na swoją służbę, nie wiedział jednak, ani dokąd, ani po co. Od tej chwili imał się wszelkich środków, aby zyskać bliższy i bardziej

intensywny kontakt z Bogiem i z prawdziwą hojnością poświęcił się modlitwie, pobożnemu życiu i umartwieniu”. (Javier Echevarría, *Sum.* 1831). Por. także José Luis Múzquiz, PM, k. 349v.

[77] List z 25 I 1961, n. 3.

[78] Medytacja z 19 III 1975. Por. *Apuntes*, n. 179, przypis 193.

[79] Świadkowie używają rozmaitych wyrażen, które jednak w gruncie rzeczy są zbieżne: „*zasugerował mu, by został karmelitą bosym*” (Álvaro del Portillo, *Sum.* 84); „*zaproponował mu, by został karmelitą*” (Javier Echevarría, *Sum.* 1808); „*ten ojciec starał się sprawdzić, czy nie ma on w sobie zalążka powołania karmelickiego*” (José Ramón Madurga, Pm, k. 270v).

[80] *Moja Matka z góry Karmel popchnęła mnie ku kapłaństwu. O Pani, ja sam do chwili, gdy*

skończyłem 16 lat wyśmiałbym po prostu z każdego, kto by powiedział, że będę nosił sutannę. Stało się to nagle, gdy ujrzałem karmelitów bosych idących po śniegu... Jesteś zmuszona, Najświętsza Panienko od Pocałunków, wziąć mnie za rękę, jak Twoje dzieciątko! (Apuntes, nr 1637). („Najświętsza Panienka od Pocałunków”, jak zobaczymy później był to wizerunek Maryi, niewielka statuetka, będąca w posiadaniu ks. Josemaríi).

[81] Jak mówi w swych *Apuntes*, nr 290: *Jezus chciał bez wątpienia, żebym wołał ja pośród ciemności, jak ów ślepiec z Ewangelii. Wołałem latami, nie wiedząc, o co proszę. Wykrzykiwałem wielokrotnie słowa modlitwy „ut sit!”, co wyglądało jakbym prosił o nowy byt.*

[82] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 84; Javier Echevarría, *Sum.* 1808 oraz PR,

s. 131; Jesús Alvarez Gazapo, *Sum.* 4280; Pedro Casciaro, *Sum.* 6337.

Zostanie księdzem diecezjalnym pozostawiało mu swobodę wyboru i ruchu, co pozwalałoby mu dbać o potrzeby jego rodziny, jak nakazywało to poczucie sprawiedliwości; prowadzić karierę zawodową, dającą się pogodzić z kapłaństwem tak, jak to czynili profesorowie jego Instytutu i zachować większą dyspozycyjność wobec woli Bożej, gdyż nie wiązałby go ślub posłuszeństwa.

Prałat Escrivá de Balaguer zachował przez całe życie owego zakonnika w swej wdzięcznej pamięci. W 1938 roku spotkali się ponownie w Burgos (por. *Apuntes*, nr 1484). Ojciec José Miguel zmarł 23 września 1942 roku (por. szkice biograficzne z okazji jego śmierci w „*Ecos del Carmelo y Praga*”, Burgos 15 XII 1942, s. 212-214 oraz w

„*El Monte Carmelo*, t. 44, Burgos 1943, s. 58).

* Panie, żebym przejrzał! (łac.) - przyp. tłum..

** Rabbuni, żebym przejrzał! (łac.).
Chodzi o fragment Mk 10, 51-52 i uzdrowienie niewidomego pod Jerychem. - przyp. tłum. .

[Wszystkie cytaty pochodzące z Biblii, jeśli nie jest to zaznaczone inaczej, pochodzą z Biblii Tysiąclecia].

[83] *Apuntes*, nr 289. Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 159; Pedro Casciaro, *Sum.* 6337; José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 2.

Podczas pobytu w seminarium w Logroño przy kilku okazjach pisał do swej ciotki karmelitanki. Te listy zostały zniszczone, zgodnie ze zwyczajem karmelickim, tuż po przeczytaniu. W *Apuntes*, nr 98,

znajduje się inna wzmianka na temat tego klasztoru karmelitanek: *Być może byłoby właściwe znaleźć kogoś, kto specjalnie zajmuje się modlitwą i umartwieniem za tych, którzy pracują. Siostrzyczki z klasztoru Świętego Michała w Huesce (mam do nich szczególną słabość) i trędowaci z Fontilles, nadawali by się do tego najlepiej. Trzeba im wysyłać co miesiąc jałmużnę, w zamian za ich modlitwę i cierpienia. Jak wiele byśmy im nie dali, i tak zyskamy.*

[84] AGP, P04 1974, II, s. 398 (Tekst cytowany jest także przez Álvaro del Portillo, *Sum.* 105).

„Pomylił się” w tym sensie, że nie mógł przewidzieć, jak będzie wyglądało życie założyciela Opus Dei, który był otoczony miłością ludzką i nadprzyrodzoną jego duchowych synów. Mylił się także, gdyż kapłan zakochany w Bogu nigdy nie cierpi samotności, ponieważ

zawsze towarzyszy mu Jego Miłość,
jak powtarzał prałat Escrivá de
Balaguer.

[85] „Słyszałem, jak niejednen raz
mówił - opowiada prałat del Portillo -
że kiedy o to poprosił, wyrażając się
dokładnie, zaznaczając, że chodzi o
syna, już więcej się o to nie
martwił” (Álvaro del Portillo, *Sum.*
111).

Por. także Jesus Alvarez Gazapo,
Sum. 4281; José Romeo, AGP, RHF,
T-03809, s. 3; Javier de Ayala, AGP,
RHF, T-15712, s. 4.

W osobistej notatce, jaką sporządził
podczas rekolekcji w Segowii w 1932
roku, ukazuje, jakie było jego
wewnętrzne nastawienie w tym
okresie i że był gotowy wypełnić swe
obowiązki synowskie względem
rodziny, zanim podejmie decyzję
zostania księdzem: - *Gdybym był
świeckim - wiem to z całą pewnością -
albo bym się nie ożenił, albo*

*zrobiłbym to dopiero wtedy, gdy
byłbym w stanie utrzymać na
odpowiednim poziomie oba domy:
mojej matki i mój własny (Apuntes, nr
1688).*

[86] Don Antolín Oñate Oñate był opatem kolegiaty od lutego 1905 roku do stycznia 1943, kiedy odszedł na emeryturę. Opat pełnił także funkcję proboszcza, ponieważ do kolegiaty należał teren parafialny. W kilka lat później musiał udzielić arcybiskupowi Saragossy informacji, aby Josemaría mógł przyjąć święcenia mniejsze. W tej chwili w Logroño nie istnieje funkcja opata, lecz dziekana w otoczeniu kapituły, gdyż kolegiata stała się konkatedrą diecezji, która obecnie nosi nazwę *Calahorra, La Calzada y Logroño*. (por. *Anuario Eclesiástico*, op. cit., oraz *Diccionario de Historia Eclesiástica de España*, op. cit., t. 1, s. 305 i n.).

[87] Don Albino Pajares był kapelanem wojskowym. W maju 1913 r. w drodze konkursu z pierwszym wynikiem dostał się w szeregi *Cuerpo Eclesiástico del Ejército*. Został skierowany do Logroño do Regimentu Piechoty *Cantabria*, n. 39, gdzie służył od lutego 1917 do maja 1920 roku.

Josemaría przez całe życie był wdzięczny tym kapłanom, którzy pomogli mu u początku jego powołania do stanu duchownego (por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 110; Javier Echevarría, *Sum*. 1809).

[88] Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s. 2. Jedna ze szwagierek donii Dolores wspomina wizytę, jaką złożyła w Logroño: „Także i my pojechaliśmy do Logroño i zatrzymaliśmy się u José i Loli. Było to miłe mieszkanie, gustownie urządzone. Powiedzieli nam o decyzji Josemaríi, by zostać księdzem. Nie pamiętam szczegółów,

lecz pamiętam, że Josemaría był w kontakcie z jakimś karmelitą i że w pierwszej chwili myślał nawet o wstąpieniu do tego zakonu, ale wkrótce odkrył, że to nie jest jego droga, lecz kapłaństwo „świeckie” (Carmen Lamartín, AGP, RHF, T-04813, s. 2). Inne świadectwa mówią o tym, że wręcz przeciwnie, nigdy nie chciał być karmelitą.

Por. także Javier Echevarría, *Sum.* 1829; Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, PM, k. 1298.

[89] Por. *Apuntes*, nr 959, gdzie wspomina o księdzu *Ciriaquito*, wymieniając swoich spowiedników. Don Ciriaco Garrido Lázaro został mianowany wikariuszem *Santa María de La Redonda* w 1899 r., zaś w październiku 1916 został kanonikiem jako quasi-penitencjariusz, jak zapisano w nominacji. Jego zasadnicza aktywność duszpasterska polegała na spowiadaniu. Zmarł w

Logroño w 1949 roku (por. krótka notka biograficzna w broszurze K. Abad, *Las Adoratrices de Logroño. El siglo al servicio de La Rioja*, Logroño 1984, s. 40-42).

Na temat wizyt don Josemaríi w *Santa María La Redonda* por. Javier Echevarría, *Sum.* 1810, 1846 oraz 2798.

[90] Por. Aneks VIII. Zakończył swe studia i zaświadczenie szkolne wystarczało, by to potwierdzić. Z powodu pewnych skutków administracyjnych ustawa wymagała uzyskania tytułu, stąd w jego aktach osobowych na Uniwersytecie w Saragossie znajduje się zapis: „Został mu przyznany tytuł *Bachiller Superior* (dosł. maturzysta wyższego stopnia) przez rektora Uniwersytetu w Saragossie (6 VIII 1923)”.

Na temat rady ojca, by poświęcił się karierze prawniczej, por.: Javier Echevarría, *Sum.* 1829; Álvaro del

Portillo, *Sum.* 102 oraz Jesús Alvarez Gazapo, *Sum.* 4280. Ten ostatni świadek dodaje, że „była to rozsądna rada”, gdyż - jak założyciel Opus Dei komentował później - Pan posłużył się tym później tak, by wszczepić mu mentalność prawniczą, która później bardzo się przydała.

[91] Don Albino Pajares dawał chłopcu tego lata lekcje łaciny. Por. Joaquín Alonso, PR, s. 1696 oraz Álvaro del Portillo, PR, s. 162.

* O spadnięcie deszczu (łac.) - przyp. tłum.

[92] *Boletín Ecclesiástico*, Biskupstwo de Calahorra y La Calzada, rok 1959, n. 15, 4 IX 1918, s. 300.

[93] Ibidem, s. 294.

[94] Por. K. Bujanda, *Historia del viejo Seminario de Logroño*, Instituto de Estudios Riojanos, Logroño 1948.

Ksiądz biskup don Juan Plaza y García zreformował 30 września 1914 plan studiów w Seminarium (por. ibidem, s. 179; i *Boletín Ecclesiástico*, op. cit., r. 55, n. 25, 29 X 1914, s. 382-387 zawierające nowy plan zajęć, wymieniają przedmioty, profesorów i podręczniki na wydziałach teologicznym i filozoficznym).

* Chodzi o grypę, zwaną „hiszpanką”, której epidemia pochłonęła wiele tysięcy śmiertelnych ofiar w całej Europie na przełomie lat 1918-1919 - przyp. tłum..

[95] Por. kopia potwierdzona: AGP, RHF, D-03385; oryginał w archiwum diecezji Calahorra.

[96] *Boletín Ecclesiástico*, op. cit., rok 59, nr 20 (20 XI 1918), s. 368; także: ibidem, nr 21 (5 XII 1918), s. 382.

* Z racji pochodzenia (łac.) - przyp. tłum..

[97] Por. kopia potwierdzona: AGP, RHF, D-03385. Oryginał znajduje się w Archiwum Seminaryjnym diecezji Calahorra, La Calzada i Logroño, protokół n. 1136. Podaniu zainteresowanego (Logroño 6 XI 1918) towarzyszy świadectwo chrztu (Barbastro, 29 VI 1918) oraz bierzmowania (Barbastro, 11 XI 1918).

[98] Por. *Estadística del Obispado de Calahorra y La Calzada* (w XXV rocznicę święceń biskupich Przewielebnego Księdz Biskupa Dr Fidela Garcíi Martíneza, 1921-1946), Logroño 1946, s. 36-38.

Por. K. Bujanda, *Historia del viejo Seminario de Logroño*, op. cit., s. 160-161 i „La Gaceta del Norte” (wyd. Rioja), Bilbao 30 IV 1978. Don Fidel García Martínez rozpoczął prace nad seminarium, które połączyłoby obydwie istniejące w Logroño i Calahorrze, a które zainaugurował w

1929 roku. Stare seminarium zostało zburzone w 1934 roku.

[99] Por. *Seminario Conciliar del obispado de Calahorra y la Calzada, establecido en Logroño. Disciplina interior que deben observaer los Señores colegiales que pertenecen al mismo*, Logroño 1909. Dokument jest podzielony na następujące rozdziały: „Organizacja czasu”, „Sposoby spędzania czasu”, „Zasadnicze obowiązki” i „Zakazy specjalne”. Uważna lektura pozwala zrozumieć, na podstawie szczegółowych rozwiązań temu poświęconych, że jednym z zasadniczych problemów współżycia w seminarium było „doskonałe zachowanie reguł dobrego wychowania w refektarzu, podczas rekreacji, zwłaszcza podczas kontaktów z obcymi”. Oddzielenie i niezależność dwu klas alumnów wynikały z przyczyn zachowania dyscypliny.

[100] „Wszyscy seminarzyści, których poznałam, którzy mieli rodziny w Logroño, byli alumunami zewnętrznymi seminarium” - opowiada Paula Royo (*Sum.* 6301). Od konieczności pozostawania w internacie specjalnej dyspensy udzielał biskup (por. postanowienie nr 16: *Boletín Eclesiástico*, op. cit., 4 IX 1918, s. 298).

Alumni zewnętrzni stanowili ponad 20 procent uczniów hiszpańskich seminariów (por. E. Subriana <wyd.>, *Anuario Eclesiástico. Año 1925.*, Barcelona 1925 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 116). Także: Javier Echevarría, *Sum.* 1835.

[101] Máximo Rubio, *Sum.* 6283 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 1840.

[102] Por. wywiad z Amadeo Blanco (AGP, RHF, D-05390) oraz *Boletín Eclesiástico* (29 X 1914), s. 387. Lekcje katechezy były wyznaczone na 10. rano. Por. także Álvaro del Portillo,

PR, s. 179; Javier Echevarría, *Sum.* 1844; José Ramón Madurga, PM, k. 272v.

[103] Przeprowadzka została m.in. zapisana w dokumentach parafii Santiago el Real, na terenie której znajdowała się także ulica Canalejas, której domy nie miały wówczas numeracji, tylko oznaczenia literowe. Adres Escrivów był następujący: Canalejas L.

[104] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 111; także: Encarnación Ortega, PM, k. 32; José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 3.

[105] *Apuntes íntimos*, nr 1688. Jeden ze świadków wspomina komentarz założyciela Opus Dei na temat narodzin brata: *Santiago urodził się za sprawą mojej modlitwy do Boga. Jest to dla mnie jasne, gdyż przyszedł na świat w 10 miesięcy później (28 lutego 1919). Moja matka od 10 lat nie miała dzieci. Moi rodzice byli*

fizycznie wyczerpani wieloma przeciwnościami, a także w zaawansowanym już wieku (Jesús Alvarez Gazapo, Sum. 4281).

Lekarzem, który opiekował się donią Dolores, był dr Suils, którego jeden z synów chodził wraz z Josemarią do Instytutu i pomagał mu w Madrycie w trakcie prześladowań (por. Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-04152/1, s. 100).

[106] Oryginał aktu chrztu znajduje się w archiwum parafii *Santiago el Real*, Księga Chrztałów XXV, k. 370, n. 579 i powiada tak:

„*Santiago Justo Escrivá Albás*. W mieście Logroño, stolicy prowincji o tej samej nazwie, diecezji Calahorra i la Calzada, 2 marca 1919 roku, ja, don Hilario Loza, ksiądz parafii *Santiago El Real*, udzieliłem chrztu chłopcu, któremu nadałem imiona *Santiago Justo* i dałem mu za patrona świętego Józefa. Zgodnie z

udzielonymi mi informacjami urodził się on 28 lutego o godzinie ósmej na ulicy Canalejas L. Jest on prawowitym synem don José Escrivy, urodzonego w Fonz (Huesca) i Maríi Dolores Albás, urodzonej w Barbastro. Jego dziadkami ze strony ojca są José Escrivá i Constancia Corzán, urodzeni w Fonz. Jego dziadkami ze strony matki są Pascual Albás i Florenci Blanc, urodzeni w Barbastro. Rodzicami chrzestnymi zostali José María Escrivá i Carmen Escrivá, urodzeni w Logroño, którym objaśniłem rodzicielstwo chrzestne i związane tym obowiązki. Świadkami byli Marcos López i José Ruiz, z tego miasta. Na wiecznej rzeczy pamiątkę. Podpisano: Hilario Loza Rubricado.”

Nota marginalna: „Zgodnie z dyspozycją wielebnego księdza *Previsora* informuje się, że pierwsze nazwisko <<Escrivá>> zostaje zmienione na „Escrivá de Balaguer”. Podpisano: proboszcz: J. Santamaría.

W dokumencie tym znajdujemy kilka drobnych błędów, jak ten, że dziadek miał urodzić się w Fonza, zaś Josemaría i Carmen w Logroño.

[107] Na temat planu studiów oraz podręczników i notatek do poszczególnych przedmiotów por. *Boletín Eclesiástico*, op. cit., nr 25, 29 X1914, s. 382.

Oceny uzyskane przez Josemarię podczas lat akademickich 1918-1919 oraz 1919-1920 można znaleźć w kilku miejscach: *Boletín Eclesiástico*, op. cit., rok 60, nr 14, 14 VII 1919, s. 230; ibidem, rok 61, nr 12, 10 VII 1920, s. 190; AGP, RHF, D-15020. W: *Libro de certificados de estudio* (Księżde świadectw studiów), tomie I - który zaczyna się w 1912 roku- k. 348, nr 693 w Sekretariacie Seminarium Metropolitalnego w Saragossie, akta dotyczące dwu lat spędzonych w Logroño pojawiają się

scalone w jedno - 1919-1920. Por.
Aneks IX.

[108] Josemaría z drugiej strony był zbyt młody, by kontynuować naukę. Już w instrukcjach dotyczących funkcjonowania seminarium w roku akademickim 1918-1919 (*Boletín Eclesiástico*, nr 15, 4 IX 1918, s. 294) w artykule 3. było powiedziane: „nie dopuszcza się do zaliczenia pierwszego roku teologii (kurs skrócony) tych, którzy nie ukończyli 21 lat”.

[109] Por. Amadeo Blanco, AGP, RHF, D-05390; Luis Alonso Balmaseda, AGP, RHF, D-05391.

[110] Por. Pedro Baldomero Larios, AGP, RHF, D-05392 oraz Amadeo Blanco, AGP, RHF, D-05390.

[111] Máximo Rubio, *Sum.* 6279. Jeden z zewnętrznych alumnów, z którym nawiązał najbliższą przyjaźń, był José María Millán. Bliskość

stosunków z José Marią Millánem ujawnia się w liście z 6 IX 1933, skierowanym do Założyciela Opus Dei, w którym prosi on o radę: „Jak Ci się wydaje? Zawsze doradzałeś mi bardzo dobrze. Bardzo ciekaw jestem twojej opinii (z którą zawsze tak bardzo się liczyłem).” (AGP, RHF, D-04833; por. Álvaro del Portillo, PR, s. 179), a także w liście, który skierował Założyciel do wiel. José Maríi Millána 25 listopada 1940 r.: *Najdroższy Pepe! Naprawdę żeśmy się spotkali po 20 latach. Obu nam wyjdzie to na dobre... Kiedy się zobaczymy, będziemy ciągnąć nasze zwierzenia. Dobrze byłoby, gdybyśmy nie zwlekali z tym zbyt długo* (C 903, 25 XI 1940).

[112] Oryginał notatki znajduje się w archiwum diecezjalnym w Calahorrze (bez sygnatury). Kopia potwierdzona: AGP, RHF, D-09678.

[113] Od 1915 do 1921 r. rektorem seminarium był don Valeriano - Cruz Ordoñez Bujanda; sekretarzem don Gregorio Lanz; zaś dyrektorem odpowiedzialnym z dyscyplinę don Gregorio Fernández Anguiano.

Don Gregorio prowadził wykłady z fizyki, chemii, geologii, fizjologii i historii naturalnej. Kiedy w 1921 r. nowy biskup administrator apostolski - ksiądz Fidel García Martínez, mianował siebie rektorem seminarium, delegował faktyczny zarząd na nowo wybranego wicerektora, don Gregorio Fernández Anguiano.

Założyciel Opus Dei wymieniał Don Gregorio wśród osób, które najbardziej wpłynęły na jego powołanie: *Jezu, zdaję sobie sprawę z wdzięcznością, że nigdy nie mogłem powiedzieć non habeo hominem! Nie mam człowieka!* (Apuntes, nr 959).

Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 118.

Zakończywszy kierownictwo duchowe u o. José Miguela, Josemaría powierzył je don Ciriaco Garrido Lázaro, kanonikowi kolegiaty, a następnie także wicerektorowi seminarium, d. Gregorio Fernándezowi (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 85 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 1809).

[114] Juan Cruz Moreno, AGP, RHF, T-07331. Autor tej wypowiedzi był alumnem zewnętrznym. Dodaje on także: „trzeba pamiętać, że nasz plan dnia przewidywał odmawianie różańca wspólnie, po południu, przez co chcę powiedzieć, że on odmawiał co najmniej dwie jego części”.

[115] Prałat J. Echevarría wspomina, że towarzysząc Założycielowi Opus Dei podczas wizyty w kolegiacie w Logroño w 1972 roku pod wpływem dawnych wspomnień ten szczerze

wyznał: - *Spędziłem tu wiele godzin na adoracji Jezusa w Najświętszym Sakramencie!* i z pobożną radością powtórzył: - *Ileż godzin tu spędziłem!* (Javier Echevarría, *Sum.* 1846 i 1810).

[116] Máximo Rubio, *Sum.* 6278.

[117] Paula Royo, *Sum.* 6297 oraz 6304.

[118] Máximo Rubio, *Sum.* 6291.

[119] Cytat za Álvaro del Portillo, *Sum.* 95.

[120] *Apuntes*, nr 53.

[121] Pozycja społeczna księdza, poza względami religijnymi, zależała od funkcji lub stanowiska, jakie pełnił. W małych miejscowościach stanowił *jedną z sił żywotnych*, jak wówczas mówiono, razem z burmistrzem, lekarzem, nauczycielem i aptekarzem. Jednak tylko niewielu spośród księży miało dostęp, ze

względu na swój osobisty prestiż, do górnych warstw społecznych. W niektórych dokumentach epoki znaleźć można pewien odcień szacunku wobec faktu, że Josemaría ma maturę, np. gdy rektor seminarium informuje: „Wyżej wymieniony zdał maturę w Instytucie i ma maturę z nauk humanistycznych” (AGP, RHF, D-09678).

W Hiszpanii wywłaszczenia dóbr kościelnych i stały brak środków materialnych spowodowały niedostateczną formację kleru, ponieważ wiele diecezji nie miało seminariów lub brakowało środków na zapewnienie im należytego funkcjonowania. Konkordat z 1851 roku próbował znaleźć środek zaradczy, by diecezje miały „co najmniej jedno seminarium wystarczające dla kształcenia kleru” (art. 28).

Próbowano także zgodnie z Konkordatem ustabilizować sytuację ekonomiczną, zapewniając uposażenia państwowe dla utrzymania kultu i kleru, w zamian za wywłaszczone dobra kościelne. Jednak niestabilność rządów, kryzys finansów państwa w ciągu XIX wieku i dezorganizacja administracji cywilnej skazywały kler na niedostatek. Uposażenia państwowe malały w ciągu dziesięcioleci. Ta sytuacja pośrednio odbijała się na pozycji społecznej osób, które trafiały do seminariów.

[122] AGP, P04 1974, II, s. 398.

[123] Medytacja z 14 II 1964.

[124] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 109.

[125] AGP, P03 1975, s. 218. Cytat za Álvaro del Portillo, *Sum.* 104; por. Javier Echevarría, *Sum.* 1834; Encarnación Ortega, PM, f. 30v.

[126] *Apuntes*, nr 179, przypis 193.

[127] *Apuntes*, nr 127; por. *Kuźnia*, nr 582. Świadeństwo księdza prałata Pedro Cantero pozwala nam zrozumieć, w jaki sposób Josemaría zachowywał w czystości swe kapłańskie powołanie w 12 lat od chwili wstąpienia do seminarium: „Zrozumiałem [w 1930 roku], że Josemaría był kapłanem obdarzonym wielkim duchem modlitwy i miłością Boga i wielkim oddaniem. To, co najbardziej mnie podbudowało, to było właśnie to oddanie Bogu. Mimo że był człowiekiem obdarzonym nadzwyczajnymi warunkami ludzkimi, aby móc wyróżniać się w wielu ludzkich działalnościach, widziałem, że wyrzekł się tego wszystkiego. Zostawił wszystkie rzeczy, wyrzekł się ich zupełnie, nawet tych godnych, na przykład tego wszystkiego, co należało, jak się wówczas mówiło do „kariery kościelnej”. Nie było w nim ludzkiej

chęci błyszczenia i nie poruszała go inna myśl niż pełne poświęcenie w służbie Kościołowi, tam, gdzie Bóg go powołał i w sposób, do jakiego go powołał” (Pedro Cantero, AGP, RHF, T-04391, s. 5).

[128] Medytacja z 14 II 1964.

[129] *Apuntes*, nr 1594.

[130] María del Carmen Otal Martí, AGP, RHF, T-05080, s. 3; por. także Joaquín Alonso, PR, s. 1690.

[131] AGP, RHF, D-09678. Oryginał dokumentu znajduje się w archiwum diecezjalnym w Calahorrze. Na karcie rękopisu z prośbą do biskupa znajduje się także odręczna prośba o udzielenie informacji przez rektora seminarium i odpowiedź tego ostatniego.

[132] Ibidem.

[133] Por. AGP, RHF, D-09678. Oryginalny zapis znajduje się w *Księdze dekretów arcybiskupich (Libro de Decretos Arzobispales)*, która zawiera rejestr tych dokumentów, zaczynający się w 1919 r., na karcie 156, pod numerem 1489. Księga ta była przechowywana w Notaria Mayor arcybiskupstwa, jednak później została przeniesiona, wraz ze wszystkimi dokumentami tego notariatu do Archiwum Diecezjalnego w Saragossie.

[134] Por. AGP, RHF, D-03296-3. Don Carlos - na prośbę swej siostry donii Dolores - ułatwił siostrzeńcowi wstęp do seminarium (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 126). Zanim pojechał do Saragossy, Josemaría otrzymał pół stypendium, o które prawdopodobnie poprosił wuj Carlos, archidziekan (por. nr 1784).
